

Rok XII.

Kwiecień 1910.

Nr. 3.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

== KOMITETY REDAKCYJNE: ==

WARSZAWA—KRAKÓW—POZNAŃ—PARYŻ.

Redakcja i Administracja: Lwów, Dom Akademicki Nr. 49.

Treść numeru 3.

O niepodległość.

Szopen i Słowacki — Ryszard Stański.

Stosunek młodzieży do społeczeństwa starszego — K. B.

Z doby wczorajszej wskazań kilka — Dr. A. S.

„Raport pierwszy Narodowi Polskiemu o zwycięstwie pod Raclawicami.“

Korespondencye: List z Paryża. — Tarnopol.

Z przeczytanych książek: Mieczysław Jarosz — Śląsk Cieszyński.

Kronika i zapiski: Odpowiedź młodzieży N. Reformie. — Od Towarzystwa Post. Młodzieży Polskiej w Leodyum do N. Reformy list otwarty. — Ukraińcy na lwowskim Uniwersytecie. — Przed zlotem Grunwaldzkim. — Informacje z Ilmenau.

LWÓW — 1910

Z Drukarni Słowa Polskiego
pod zarządem Józefa Ziemińskiego.

1483 $\frac{11}{2}$ cr

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.



O niepodległość.

„Czy mamy dążyć do odzyskania niepodległości Polski“?

Obok tego pytania możnaby z równą słuszością postawić drugie: „Czy krew ma krążyć w żyłach żywego ciała“?

Są to zagadnienia tej samej kategorii, o ileby kto chciał się do nich jako do zagadnień odnosić, dla każdego zaś zdrowego umysłu toć są, zdawałoby się, pewniki podstawowe.

Ogół nasz powinienby się przejąć poczuciem prostoty, pierwotności i konieczności tej rzeczy. Wówczas zrozumianoby jak dalece czczą sprawą stają się dyskusye na temat ten prowadzone, zaiste dyskusye akademickie! Jak bardzo fikcyjnem jest umieszczanie albo nieumieszczenie tego punktu w programie.

Rzecz stoi ponad wszelkimi programami, trwa i przejawia się, jak niezbędny obieg krwi w żyłach.

Pojęcie narodowości historycznie wykształconej, dojrzałej nie da się oddzielić od wypływającej stąd właśnie potrzeby owdzielenia wszystkimi kształtami życia. Niepodległość, jako idea, tkwi w samym rdzeniu, w samej istocie narodowości.

W warunkach anormalnych, wobec podboju, jak się to z nami dzieje, dążenie do odzyskania tej niepodległości zlewa się w jedno z życiem narodu. Oczywiście podlega okresom osłabienia, okaleczenia właśnie jak to nasze życie i łącznie z niem, ale zupełnie wstrzymanem być nie może.

Przebieg tego dążenia czasami, w chwilach najgorszych, odbywa się nawet całkiem poza świadomością narodową, a jednak się odbywa. Krew w żyłach organizmu płynąć musi.

Przeciwno twierdzeniom powyższym niczego nie dowodzą świadectwa wystąpień ugodowych. Ani liczba tych zdarzeń, ani kierujące nimi rzekome prądy polityczne. Wszystko to bowiem zalicza się do którejs z dwu następujących kategorii. Albo jest rzeczywiście — usiłowaniem gry politycznej, a czy udatnem i czy godziwem — to jest inna sprawa, albo należy do owych smutnych objawów osłabienia świadomości narodowej, poza którą w tym razie dokonywa się dalszy, niepowstrzymany proces dążenia żywiołowego.

Absolutna szczerłość wystąpień ugodowych nie da się zgoła pomyśleć. Po za jakimiś wyjątkami, które jako wynaturzone w rachubę wzięte być nie mogą, nikt nie jest w stanie w głębi sumienia swego wyrzec się idei niepodległości.

Czyni się kompromisy z samym sobą — w sumieniu. Niepodległość jako ostateczna potrzeba zostaje odsuniętą kędyś w daleką, bardzo daleką przyszłość, zaś na tymczasem, ze względu na bliższe, bieżące potrzeby, inna miara, zaprzaczenie warunkowe.

Mamy dosyć przykładów tego oszustwa samych siebie. Na zewnątrz, czyli w stosunku do społeczeństwa widziane uwydatnia się to jako nikiemna słabość; wewnątrz, w duszy danego człowieka jest czemś bezwiednie tragicznem, jednym z owych wielu składników olbrzymiej tragedji polskiej. Tylko, że właśnie ta strona, pomimo zaświadomego nieszczęścia swego wzruszyć nie może i nazwa nikiemnej słabości przy niej pozostać musi.

Więc dążenie do niepodległości istnieje jako rzecz zarówno konieczna, jak bardzo prosta.

Do powszechnego uznania tej konieczności przeszkadza w mnogich wypadkach małoduszność i łudzająca teoria kompromisu, do powszechnego zrozumienia prostoty — sztuczność współczesnego życia.

Za często posługujemy się formułami, zanadto przywykliśmy odnosić się do zjawisk życiowych, jeżeli tak rzeć można, pośrednio, poprzez szeregi względów. W umysłowości naszej piętrzą się tego całe pokłady.

A tymczasem największe rzeczy są w istocie samej bardzo proste.

Starajmy się o odrzucenie balastu. Toć są najpierwsze wymagania zdrowego rozsądku. Trzeba znać wielką siłę, która w nas jest i trwać musi, jako integralny składnik naszego narodowego życia; trzeba sobie otworzyć oczy na absolutną rzeczywistość tej sprawy. Wtedy upadnie możliwość takiego bezsensu jak zapytanie: czy mamy dążyć do niepodległości Polski. My, którzy przecież do niej ipso facto dążymy mocą przyrodzonego, żywego, niewstrzymanego prądu.

Aliści uświadomienie nie wyczerpuje całej kwestyi naszego stosunku do idei niepodległości. To tylko pierwsze, konieczne stadyum, stwierdzenia tego, co jest, oświetlenie istniejących u nas żywiołowych czynników.

Wiedza wystarczyć nie może w następstwie potrzebny czyn.

I dopiero tu się otwiera pole do dyskusyi, mających żywotne znaczenie.

Punktem wyjścia było uznanie, że istnieje nieprzerwalny stosunek do idei niepodległości, W drugim stadyum może i powinna być mowa o charakteru tego ewentualnych zmianach.

A więc zachodzi kwestya, czy — w danej chwili — właściwym charakterem jest „dążenie“? Czy to sposób dosyć skuteczny, dość energiczny wobec dzisiejszych nadmiernych trudności naszego położenia?

Jako cel dążeń widnieje, oczywiście, ideał. Niepodległość Polski była nam ideałem, dla niektórych z nas bardzo dalekim. Taka odległość sprawia, że linie doraźnego postępowania mogą niekiedy być chwiejne. Wogóle trudno jest dla nich wytyczyć i utrzymać określony kierunek.

Ideał jest rzeczą, którą można przysuwać i odsuwać; poniekąd dowolnie na miarę własnej zdolności ukochania.

Ideał Polski niepodległej do pewnego stopnia nie przeszkadza zboczeniom ugodowym. To wcale nie paradoks; widzieliśmy tu powyżej, że tak się dzieje.

Ideał Polski niepodległej bynajmniej nie rozstrzyga sprawy „lojalizmu“; nie zabezpiecza od różnych lojalizmów tymczasowych, „po drodze“.

Dążenie do ideału ulega fluktuacyom, okresom osłabienia.

Ale, co najważniejsze, dążenie — w danym wypadku — zawiera w sobie wyznanie, że się poniosło stratę. Dążymy do

odzyskania, utraciliśmy rzecz absolutnie potrzebną, jesteśmy okaleczeni. Owóż przyznanie w sobie kalectwa nie może być źródłem siły. Silnym jest, kto się okaleczyć nie daje.

Z tego wyłania się pojęcie, że powinniśmy — nie dążyć do niepodległości kiedyś, ale czuć się niepodległymi już teraz, dziś. To jest ta zmiana w charakterze stosunku, o którą właśnie chodzi.

Sprawa całkiem konkretna, nie frazeologia i nie marzenie.

Jesteśmy i musimy czuć się osaczeni, napastowani, zamachy nieustanne są i zwycięskie, ale to jądra rzeczy nie przeinacza, dopóki stoimy na stanowisku obrony.

Bronić, to znaczy nie uznawać własności swojej za straconą, czuć się w posiadaniu, pomimo okólnego, natarczywego niebezpieczeństwa, bronić się z natężeniem i ciągłością, o którą w „dążeniu“ nieraz trudno.

Obrona jest czemś bez porównania mocniejszym i bardziej absolutnym.

Zgłębiając się w to rozróżnienie, widzimy, że regulatorem czynów naszych ma być nie ideał niepodległej Polski mniej lub więcej daleki, lecz niepodległa Polska w nas dziś obecna i przez nas żywa.

Zamiast obowiązku względem przyszłości, powinność najbliższa, codzienna, ciągle kontrolowana przez samowiedzę, bo do tego obowiązuje teraźniejszość.

Zamiast poczucia okaleczenia dumna świadomość wewnętrznej całości, której się mężnie broni. Taka duma jest nam potrzebna, jest równoznaczna z siłą.

Zmiana charakteru dążenia na charakter obrony, czyli uznanie przez nas obecności niepodległej Polski, może mieć bardzo doniosłe i zgoła nie teoretyczne znaczenie.

Inaczej kocha się ideał, a inaczej rzecz bezpośrednio bliską, żyjącą, a ciągle i strasznie zagrożoną. Nastąpi nie tylko wzmocnienie sił i natężenie czujności, ale co więcej jeno poczucie i pojęcie takiej Polski stanie się istotnie zupełnym regulatorem wszystkich czynów naszych.

Otocza nas chaos krzyżujących się i niejednokrotnie znośzących się nawzajem stosunków i względów. W tym zamęciu jedynym punktem stałym, a zarazem rozświetlającym będzie dla

nas współczesne, obecne, bezwzględnie pojęte dobro Polski niepodległej, więc nie ustępującej nikomu i niczemu. Do tego jedynego sprawdzianu odnosić będziemy wszystkie codzienne czynności nasze i przymierzać wszelakie wątpliwości. Wyprostują się i ustalą linie postępowania. Wytworzy się wreszcie to, czego nam jeszcze na ogół braknie, jedyny, prawdziwy, niezachwiany lojalizm względem ojczyzny własnej.

Szopen i Słowacki.

Jubileusze wielkich zmarłych koncentrują rozprószoną zwykle uwagę społeczeństwa na pewnem doniosłym zjawisku... Życie płynie wartko — choć tak często nizinną falą, iż zaciera nawet ślady olbrzymów... Trzeba mocnego wiosła, aby okręt społeczny choć na chwilę zepchnąć z mielizn życia na głębie, gdzie jedynie obcować można z duchami wielkich; a tak tylko właśnie wyniosła przeszłość wkłada macierzyńskie dłonie na ramiona teraźniejszości. Tak tylko bohaterские Wczoraj przeniknąć może do Dnia dzisiejszego i podnosić go już nie „o całe mogiły“, ale o całe żywych pokolenia

Rok miniony i rok bieżący święci naród polski jako lata jubileuszowe dwóch archaniołów i rycerzy Sztuki ojczystej. Rok Słowackiego przyniósł już obfity plon w postaci wydań zbiorowych i prac komentujących dzieła twórcy Zborowskiego. Są to niewątpliwie dopiero rusztowania potrzebne do wystawienia jedynego pomnika godnego poety, pomnika wzniesionego wieszczowi w sercu narodu. Ale rusztowania te nie będą stały bezużytecznie... Te krótkotrwałe jeszcze, ale szczere poddmuchy entuzjazmu, które przewiewały nad tłumami w chwili obchodów świadczą, że nie tak znowu daleką jest chwila, kiedy sprawdzą się słowa poety, skierowane do całego narodu:

„I pokażę Ci moc moją twórczą

Przez wiekowe pokolenia —

.

I wejdą i wstaną z mogiły,

Az mię przyjmiesz ducha siły.

Budownicy duszy polskiej nie znajdują w Słowackim wskazań praktycznych na dzień dzisiejszy, ani pedantycznie wykrojonych formułek moralności zbiorowej.

U gorejącego ducha poety nie zapalą może latarek poszukiwacze krętych przejść i chodników podziemnych w labiryncie duszy współczesnej. Ale i jedni i drudzy, obcując z królewskim poetą mistycznego bohaterstwa zapłoną rozmiłowaniem wolności, która być powinna i być musi religią narodów podbitych.

Ale to nie wszystko jeszcze...

Słowacki po za całą rozkoszą, jaką daje braterskie obcowanie z jego Dziełem poetyckiem, uczy nas jednej wielkiej rzeczy — powagi i dostojeństwa Sztuki.

Sprawa sztuki — to sprawa całego narodu. Oto co głosi każdy wiersz twórcy Genesis...

...,Sztuka rzecz to wielka
Narodów całych często zbawicielka
Przechowująca na dnie duszę duszy“.

I tu właśnie obok Słowackiego staje Szopen...

Los dziwnie powierzał i upodobił tych dwóch, choć w życiu codziennem i sprawach osobistych byli dalecy od siebie.

Podobni z wyglądu i prawie rówieśni, niemal równocześnie porzucają Ojczyznę, aby już do niej nie wrócić; obaj tę samą kochają kobietę (Wodzińska) i tak samo kochają — matkę. Nawet pasma dni ich na ziemi są równe co do miesiąca, a śmierć przychodzi do nich w jednakie przybrana szaty...

Tylka sława koronuje wcześniej wieszca tonów, niż wieszca słowa. Za życia jeszcze staje przy Szopenie ta najstalsza i pogrobowa jeszcze Kochanka, jak gdyby chcąc sódzić mu ciężką pracę nauczycielską, którą zdobywać musiał chleb powszedni. Słowacki bowiem w beztrosce materyjalnej oddawać się może poetyckiemu kapłaństwu.

Mimo tę dziwną enharmonię kolei życiowych — prawdziwym krewieństwem Szopena i Słowackiego jest braterstwo w Sztuce, braterstwo w pracy darzącej dla sztuki polskiej, tej właśnie, która na dnie przechowuje „duszę duszy“ narodu, a jest także „nauką prac ducha w przeczuciu przyszej formy“.

Sztuka jest świadectwem pracy dokonywanej w narodzie, co więcej jest tej pracy widowym wykładnikiem. Jak w czyścju Danta Człowiek-Naród pnie się ku wiosnie raju ziemskiego, a siedm pieczęci niewoli, niby owe „septem peccata“, znaczy anioł życia na czole jego.

Przez trud i mękę łamie zwolna duch ludzki owe siedm pieczęci, które bronią wehodu do ogrodów wyzwolenia. Ale człowiek zbiorowy ustałby może w czyścowej drodze na szczyty, gdyby nie dotrzymywała mu kroku owa dobra współ-czująca siostra — Sztuka.

Nie tylko czuje wespół, ale i trzodzi się razem z nami. Gdy ramiona drżą nam, a krzyże łamią się w znoju, wtedy schyla się litosna siostra nasza i skrzydłem własnem zgarnia ból i troskę oracza, mędrca, robotnika, czy wygnańca, aby chybkiemi palcami ukuć złotą koronę na głowę bezimiennego pracownika-bohatera.

Szopen i Słowacki — ci najgłębiej romantyczni z romantyków naszych są właśnie tą złotą koroną, ukutą uietyle może z trudu, ile z cierpienia polskiego. Ale, że każde cierpienie rodzi tęsknotę do świata wymarzonego, więc są oni także obaj poetami polskiego marzenia.

Muzyka szopenowska — jak każda zresztą — trzy elementy posiada: melodyę, harmonię i rytm.

Marzenie polskie i tęsknota w melodyach szopenowskich się zwierciadli. Melodye te znikąd niepozobierane, ani „podsluchane“ są przecie jakby poczęte przez ducha polskiego w łonie twórcy.

Harmonia znowu tak obficie dysonansowa i bogata zdaje się być świadectwem i znakiem bożym cierpienia polskiego, które przegryza na wylot czar i słodycz marzeń i tęsknoty... Ale najgłębiej z ducha narodu poczętym jest rytm muzyki szopenowskiej. Dziarskość i zamaszystość, tężyzna i dobitność, pęd bohaterski i błyskawicowość gestu; zdyszane rozhukanie i królewski spokój umiaru, aż do tych dziwnych zapóźnień się w pochodzie życia, tych niespokojnych (wewnętrznie) zamyśleń i bezwładu — wszystko to znalazło przedziwny wyraz w bujnej gęstwie rytmiki arcydzieł szopenowskich. Nawet swawola i niekarność nasza ma swój artystyczny odpowiednik w stosowanem często przez twórcę mazurków tempie rubato, jakby umyślnie

wprowadzającym zuchwałą rozterkę do pogodnej symetrii rytmicznej...

Jeśli prawdą są słowa Norwida, że piękno jest kształtem miłości, to muzyka Szopena jest kształtem miłości duszy „Polaka wiecznego“. W mazurkach widzimy tej duszy powierzchnię falującą i migotliwą; czasem jeno fala powierzchni zastyga i poprzez chwilowego spokoju przeźroczystość zamajaczy z głębi błysk tajemny płomienia lub jęk doleci słumiony. W „Balladach“ porzmiwia „fantastycznie lutnia nastrojona“, śpiewająca duszy polskiej baśń tęczową...

Jakże szczęśliwą byłaby Goplana, gdyby śniącą na dnie królewskiego jeziora budziły ze snu zimowego szeroko rozkołysane pogwary szopenowskiej ballady. W polonezach tony balladowe cichną, albo zawodzą gdzieś w dalekich perspektywach muzycznych; na czoło wybłyska tęgość obywatela (A-dur) i moc husarska, czująca w sobie pełnię nieokiełznania (As-dur). Dusza-to anielska więziona nie „w czerepie rubasznym“, ale w pełnym zdrowia, tężyzny i butnej odwagi kształcie muzycznym. Czasem jeno majestat bohaterstwa załamie się w bolesnym, tragicznym prawie rozjęku (Fis-mol)...

Polonezy Szopena — to epika bohatera naszej historii. Podobnie jak Scherzo (H-mol) i Sonaty (B-mol i H-mol) wraz z marszem żałobnym wprowadzają słuchacza w podwoje dramatu Polski umierającej, a nieodkupionej jeszcze. Nawet w preludjach — tych „sonetach krymskich“ Szopena — wyrastają z nienacka zatulone do wewnątrz kielichy kwiatów, tęskniących do pól Mazowsza.

Preludya — to siła i ból opanowane przez sztukę. Tylko w jednym może, 24-tem (D-mol), pochodzącym, zresztą, z innego okresu, a pisanym pod wpływem wieści o wzięciu Warszawy — w tem jednym może ból i rozpacz rozbiły, złote obręcze sztuki, aby ukazać Kassandrową twarz nieszczęścia...

Ale rozważań tych dość...

Możnaby ciągnąć je długo... przez całą mieniącą się wstęgę dzieł Szopena. Możnaby przez gęstwą epiki lirycznej i pełnego grozy dramatu przedzierać się aż ku sielankowym polanom, pełnym zapachu niedzieli wiosennej (Improwizacja Fis-dur, którą Z. Noskowski metaforycznie, acz nie bez głębszej słuszności, nazwał był kiedyś „obrazem niedzieli na wsi“).

Ale nie chodzi mi o wyczerpanie do dna tego źródła. Interpretacya ta, przygodna prawie, twórczości Szopena — sędzę — nie na arkadach przenośni tylko się wspiera, ani na form muzycznych klasyfikacyi... Bowiem między formami niema tu granic jak niema ich między falami jednego morza... Chodziło mi o stwierdzenie tego tylko... że Szopen i Słowacki w dziele swem organizują jeden i ten sam materiał artystyczny — bogactwo duszy polskiej, widziane przez pryzmat bohaterskiego wysiłku w sztuce. Obaj mają też podobny sposób szukania wyrazu (ekspresyi); Idą doń poprzez rozhukaną swobodę i — subtelność; czasem, przez szlachetną niedbałość odruchu, zdobytą tęgim wysiłkiem woli artystycznej dążącej zawsze ku szczytom pełni.

O Słowackim i Szopenie powiedzieć można, że obaj nosili „płaszcz nie wyżebrany“ i „światnością dawnych przodków świetny.

A teraz jeszcze jedno..

Zarzucają nam nieraz, — że jako naród za mało wkładamy do skarby wspólne dobra ludzkości.

Otóż Szopen w języku muzyki, — podobnie jak ojcowie nasi w języku szabel — opowiedział ludzkości całej o bogactwie duszy polskiej, o skarbach jej leżących teraz na dnie życia. Przez niego więc i my, wydziedziczeni, rzuciliśmy już nie wdowi, ale bohaterski grosz do skarbnicy sztuki powszechnej..

Słowackiego dzieli od niej mur, zaczarowany, mur naszej trudnej i cudnej, szelestnej mowy polskiej.

Ale przyjdzie czas...

Podobnie jak dziś narody szczęśliwe pełną piersią chłoną wrośniętego w marmur i poezję ducha Grecyi, tak kiedyś każdy naród cierpiący czerpać będzie moc do walki i pociechę w kłęsce z czystej krynicy natchnień naszych wieszczów.

Ale na to długo jeszcze czekać trzeba.

Bowiem wysokie są dla obcych progi nieśmiertelnego Domu poezyi polskiej.

Ryszard Stański

Stosunek młodzieży do społeczeństwa starszego.

Albo się ideałów nie posiada — co zabezpiecza od śmierci moralnej równie dobrze, jak nęcza od złodzieja, — albo się je posiada, a wówczas jest w nich odporność granitu na wszystko, co tak często zwiemy złem koniecznym. Jest to dylemat, wykluczający, zdawałoby się, raz na zawsze możliwość czegoś trzeciego. Próżne złudzenie! — To coś trzeciego jest, jak jaszczurka, i zawsze potrafi się wśliznąć między zwarte głązy. Ach, zło konieczne! — Ono właśnie jest gniazdem, w którym się legną jaszczurki rzeczy trzecich! Z początku jest ono nienawistne, potem staje się atmosferą obojętną, aż wreszcie każe się uwielbiać i płodzi coś tak podobnego do ideałów, jak liczmany są podobne do pieniędzy prawdziwych.

Jednym z takich liczmanów, wybitych przez zło konieczne, jest w chwili obecnej tak popularne wśród młodzieży hasło niezależności od społeczeństwa starszego. Zewsząd rozlegają się głosy: wszystkiemu złemu winna dawna zależność od przywódców myśli politycznej. Obecnie pękły ostatnie ogniwa. Jakże nam lekko i dobrze; jaka przyszłość przed nami! Jedyłą naszą troską: przestrzegać niezależności. To nasze dobro największe! Niech żyje niezależność!

I rozwija się sztandar niezależności. Aliści zaledwie usłyszmy pod nim trzy kroki, — jakież to głosy odzywają się znowu? Dokąd iść mamy? Na wszystkim mrok leży! Czemu nikt drogi nie wytknął? czemu brak latarni, drogowskazów?

I oto do serc młodzieży wkrada się nieznaną dawniej troska: jak żyć samodzielnie? I pytania tego młodzież nie rozwiąże, dopóki nie naprawi błędu, tkwiącego w samym postawieniu sprawy. Czyż bowiem podnoszenie samodzielności do znaczenia ideału nie jest skończonym absurdem? Toż w ryście konsekwentnego przeprowadzenia takiej zasady musielibyśmy odgrodzić się murem chińskim od kultury narodowej, zamknąć się w sobie, zdzieczeć, zsamolubnieć. I jakżeby się to pogodzić mogło z naszymi ideałami, którym nigdy nie sprzeniewierzyliśmy się, za które pragniemy walczyć i umierać? Gdzie dawne hasła filareckie, gdzie ideał jedności narodowej, bogacenie ducha polskiego i praca wspólna dla niepodległości?

— Nie, młodzież polska nigdy nie przestanie pracować i walczyć dla całego narodu i z całym narodem! Ona tylko nie może się uzależniać od grup politycznych, pochłoniętych przez politykę realną, — właśnie dlatego, że sama stoi na stanowisku ogólnonarodowym. Rzecz bowiem oczywista, iż tego rodzaju grupy, chociażby nawet były najuczciwsze, chociażby dobrze służyły sprawie narodowej. — w obecnej chwili muszą posiadać charakter partyjny. A młodzież nie może się uzależniać od żadnych partii lub stronnictw. Ona pójdzie za tymi tylko, co w chwili pokoju będą sprawować rząd dusz w imię najszczytniejszych ideałów narodowych i ludzkich, a w chwili wojny staną na najbardziej zagrożonym szanie. Z takimi ludźmi młodzież pragnie czuć, myśleć i działać. Takich szuka, takich wygląda i takich nie znajduje.

Bo nie ulega wątpliwości, iż żadna z istniejących obecnie grup politycznych takiego rządu w narodzie nie sprawuje. Większość z nich o tem nie myśli. A te, które tę wysoką ambicję posiadają, dalekie są od jej urzeczywistnienia. Żyjemy w okresie różniczkowania się opinii wśród inteligencji. I na tem właśnie polega owo zło konieczne, które nas zmusza do niepodległości, niezależności.

Podziwu godna jedność narodowa z przed r. 1905 oparta była na ideologii narodowo-demokratycznej. Ta zaś ideologia nie była bynajmniej partyjną, ale dążyła do zsyntetyzowania wszystkich prądów narodowych w całym społeczeństwie. Synteza miała przewagę nad analizę. Dzisiaj jest odwrotnie. Żywioły narodowe, jakie znalazły się na prawicy, pochłonięte są całkowicie przez politykę zewnętrzną oraz przez organizowanie pracy kulturalno-oświatowej na wewnątrz. Jedni i drudzy wywieszają dawny sztandar. W istocie jednak podzielili się nim i powiewają wykrojonymi z niego szarfami. Młodzież oczekuje od stronnictwa N. D. energicznego podkreślenia ideału niepodległości, a od frondy zaprzestania działalności o charakterze wyłącznie destrukcyjnym, uszlachetnienia taktyki pozytywnej pracy umysłowej i pogłębienia haseł, które mogą niedługo spaść do roli frazesów.

Dopóki to nie nastąpi — młodzi powinni iść o własnych siłach.

Tylko nie czynić z hasła niezależności, podyktowanego przez konieczność jakiegoś ideału, — tylko nie pokładać w niem zbyt

wielkich nadziei, ani się pysznić z tego, co może wykazać jej niedojrzałość.

Im bardziej się odgradzamy od partii współczesnych, tem silniej musimy podkreślać nienormalność takiego stosunku do społeczeństwa starszego. Ideał rządu narodowego obecnie właśnie powinien przeniknąć w serca młodzieży. Nie zawsze się miłuje rzeczy istniejące. Czasem brak jakiegoś niezbędnego warunku istnienia budzi takie jego pożądanie, że wreszcie ideał obleka się w ciało. Młodzież zawsze będzie patrzeć z boleścią na rozbitcie sił w społeczeństwie. Głos partii politycznych zrzadka tylko bywa pełnym głosem sumienia narodowego. Ponad nimi musi istnieć wola największa, jakaś myśl najszersza, i głos jednej komendy winien w chwilach stanowczych być mocniejszym od zwady domowej współobywateli.

Powiedzieć sobie: — jestem samodzielny — każdy to potrafi. Ale być samodzielnym naprawdę — o, do tego trzeba posiadać bardzo dużo siły. Czy jednak młodzież ma się przestraszyć tego najtrudniejszego zadania? Przeciwnie! — ona winna pracować nad jego urzeczywistnieniem, gdyż tędy prowadzi droga do rozwiązania całego problemu. Życie, jak okolica górską, posiada doliny na pozór nieprzebyte. Jednak z nich wychodzą ludzie duchem dzielni. Tylko niedołęgów nie chcą nosić szczyty!

Bądźmyż więc silni i odważni! Zerwijmy raz na zawsze z taktyką wyczekiwania biernego. Położenia bez wyjścia istnieją dla tych tylko, którzy chcą, aby ich z nich wynoszono. Idźmy naprzód i starajmy się własnymi siłami osiągnąć to, czego nam brakuje. Młodzież potrzebuje opinii jasnej, śmiałej i niezależnej. Sami ją wytwórzmy! Czyliż boimy się pracy? czy mało mamy do powiedzenia? — Więc mówmy! Przyszła chwila, kiedy trzeba chwycić za młot i kielnię, aby zakładać w duszy młodego pokolenia podwaliny pod wielki chram przyszłości. Już dzisiaj sięgać należy po autorytet, który musi się zrodzić z przekonań głębokich i pracy rzetelnej. Niech ten cel skupi najlepsze żywioły pośród młodzieży.

Jednocześnie organizujmy życie młodzieży w imię idei rządu narodowego. To nic, że obecnie różnice przekonań, poglądów, ba nawet temperamentów, występują na plan pierwszy. Myśmy ani na chwilę nie powinni tracić z oka ideału jedności młodzieży. Nie ma on nas prowadzić, oczywiście, do kompromisów. Na me-

dyatorstwie zbudować można tylko jedność pozorną. Niezależnie od tego, co nam jutro przyniesie, winniśmy dążyć wytrwale do jedności prawdziwej. Wartość moralna tego dążenia będzie posiadać w przyszłości moc rozstrzygającą.

Zdarzenia wielkie idą początkowo po wązkim gościńcu!

Urzeczywistnijmy rząd dusz i ciał przedewszystkiem wpośród siebie. Pragnijmy, głęboko pragnijmy ponownego zjednoczenia się całego narodu.

K. B.

Z doby wczorajszej wskazań kilka.*)

Jesteśmy świadkami jakiegoś załamania się w życiu narodem, jakiejś bezradności społeczeństwa w stosunku do najogólniejszych politycznych zagadnień narodowych, jakiejś bezplanowości i braku myśli powszechnej, któraby wyteżoną, wszechstronną pracą Narodu w jasną i jednolitą spajała całość.

Przyczyną tego zjawiska jest rozbieżność wszelkiej ideologii politycznej, przedewszystkiem zaś ideologii narodowej, jakie spowodowały u nas gwałtowne i nieobliczalne wypadki lat rewolucyjnych. Dowodem tego zamęt i rozłam, jaki przeżywa czynne i na gruncie narodowym stojące stronnictwo demokratyczno-narodowe — jak również polska partya socyalistyczna.

Lepsza organizacya i czystszy skład wewnętrzny, niż w partyach rosyjskich uchroniły je u nas od rozbitcia i zaguby. Ale że programy partyjne zostały jako tako załatane i organizacye utrzymane w ruchu, czy przez to samo została również odbudowana ideologia polityczna pokolenia?

Z pewnością nie.

To też dziś ku jakiegokolwiek się zwrócimy dziedzinie czynu narodowego, przekonamy się, że dyktuje go instynkt życia, a nie założenie programowe.

Może ktoś stan taki uznać za najwłaściwszy, sądząc, że instynkt życia najlepszym jest doradcą i że najspadniej złączy nasze czyny w całość zestrojona, jednolitą na zewnątrz — celową.

*) Wyjątek z większej pracy, jaka pojawi się w osobnej odbitce nakładem „Teki“.

Ale tak nie jest. Zwłaszcza nie jest tak w życiu zbiorowisk. Instykt masy jest często przeciwny rozsądkowi, często jest niski, zawsze nieobliczalny. Trafny, wyższy instykt społeczny, właściwy jest tylko najlepszym w masie jednostkom; w przeciętnych — schodzi on często z drogi sobkowskiemu instyktowi osobniczemu.

By opanować pojedyncze egoizmy, przytłumić je i złączyć w zgodny chór dążenia narodowego — potrzebny jest właśnie program.

Program pociąga jasno określonym celem tych wszystkich, którzy czują w sobie pęd do życia szerszego, niż troska o byt osobisty, ale siłą własną nie umieją wytknąć drogi temu pędowi.

Program zniewala wyraźnym wskazaniem środków tych, którzy umiając odgadnąć uczuciowo dążenie powszechne, nie potrafią mu wszakże sami dać codziennego, praktycznego weilenia.

Program wytwarza wreszcie wkoło siebie przywiązanie i wiarę, z których powstaje pewien prąd moralny, zmieniający się wreszcie w ideologię ogółu, w opinię publiczną, w nakaz stanowczy dla szeregowców i zwolenników. I tylko taki nakaz stwarza spójnię, dzięki której tysiące mogą na jedno skinienie znaleźć się w pewnej chwili na umówionem miejscu i wykonać składowanie wskazany ruch lub czynność, albo na dane hasło powstrzymać się od wszelkich czynności, niemal od życia samego, bez względu na to, jak drżą ze strachu poszczególne serca, jak dębą się przeciw wspólnej sprawie pojedyncze egoizmy, jak się nie godzą na nią nawet jednostkowe rozумы.

Zaś spójnia podobna jest niezbędnym warunkiem wszelkiego czynu politycznego.

Otóż spójni takiej, ze wspólnej ideologii płynącej, dziś w społeczeństwie naszym niewątpliwie niema.

Trzeba więc zdać sobie sprawę, dlaczego jej niema.

Dlaczego ideologia, która zdolna była trzymać w korbach i poruszać masy przed pięciu laty, dziś zawodzi. Przyczyny tego nie tkwią w wyczerpaniu społecznym, — muszą więc tkwić chyba w wadach samej ideologii.

Wad, które doprowadziły do rozbitcia naszą ideologię przed-

rewolucyjną, nie trudno się doszukać, gdy chodzi o polską myśl socjalistyczną.

Mowa tu oczywiście będzie tylko o ideologii pps-owskiej, gdyż ideologia „naszych“ s-deków, stojąc poza wszelkimi zagadnieniami narodowymi, nie wspólnego nie miała i nie ma z losami wewnętrznymi Polski.

Otóż ideologia pepesowa zawierała w podstawio samej wielki i łatwo dostrzegalny błąd. Dążąc mianowicie do rzeczywospolitej demokratycznej o ustroju komunistycznym, ale rzeczywospolitej polskiej — jednocześnie przyjęła p. p. s. bez żadnych zastrzeżeń i w całej rozciągłości zasadę międzynarodowości teoretycznego socjalizmu. Na organach polskiej partii socjalistycznej postawiła hasło: proletaryusze wszystkich krajów łączcie się.

Mówię z rozmysłem, że międzynarodowość należy dziś do zasad teoretycznego socjalizmu. Praktyczny bowiem socjalizm niezależnych ludów zachodnich dąży po dawnemu do wyzwolenia pracy z pod ucisku kapitału, domaga się ustroju, niosącego równość społeczną wszystkim, ale bytu narodowego jako wyrazu odrębności kulturalnej i jako swoistej przez to wartości dziejowej — gotów jest bronić z równym zapałem, z jakim czyniły to dotąd warstwy burżuazyjne. Rzesze robotnicze ludów zachodnich gotowe są dziś porozumiewać się ze sobą w sprawach wspólnych interesów, gotowe są korzystać z doświadczeń wzajemnych, ale podporządkowania taktycznego polityki robotniczej jednego narodu polityce towarzyszków obcych nie ścierpiałyby stanowczo.

Co prawda i na zachodzie sprawa została rozstrzygnięta w sposób podobny bardziej w praktyce, niż w teorii. Teoretycznie raczej odsunięto sprzeczność na dalszy plan, niż rozwiązano, ale bądź co bądź życiowo załatwiono rzecz w sposób nie przedstawiający wątpliwości.

U nas stało się inaczej. Niepodległość w programie p. p. s. była raczej czynnikiem rewolucyjnym niż polskim i jej polskie znaczenie miało zostać osiągnięciem i ujawnionem dopiero po urzeczywistnieniu dążeń klasowo-rewolucyjnych, niejako dodatkowo. Więc też posługiwano się niepodległością chętnie jako środkiem agitacyjnym, zwłaszcza w gronach, których nastroj patriotyczny wymagał polskiego ujęcia programu rewolucyjnego,

ale praktycznie — wyjąwszy zakres zwalczania s-deków — nie wyciągało się z niej żadnych wniosków. Taktyka partii podytowana była dążeniem przeprowadzenia rewolucyi społecznej, przez którą sama przez się i niby w nawiasie, miała być zarazem osiągnięta i niepodległość.

W myśl tę należało nie tylko pracować ręką w rękę z tymi, co taką samą rewolucyę przeprowadzali, ale i pracować tak samo.

Co za tem idzie, w latach 1905/06 pominięto wszelką odrębność potrzeb robotnika polskiego, zarówno gospodarczych, jak narodowych i pchnięto go ku wykonywaniu planu ogólnego rewolucyi rosyjskiej. Zrobiono z niego coś w rodzaju korpusu flankowego rosyjskiej armii rewolucyjnej.

Wskutek fałszywego ustosunkowania w swym programie zadań narodowych i klasowych, p. p. s. obrała taktykę całkiem opaczną: nie współdziałała ze zbuntowaną Rosyą, lecz podporządkowała się jej. A gdy postępowanie podobne doprowadziło zamiast do wzmożenia się w kraju walki powszechnej z najazdem, do osłabienia jej; gdy w dodatku poderwało bardzo poważnie gospodarczo samą warstwę robotniczą — stać się musiało jasnym, że założenia ideowe, z których wyprowadzano wnioski taktyczne, były błędne. Świadomość tego nie omieszkała się zjawić w szeregach partyjnych: zaatakowano taktykę, za nią podstawy programu, aż wreszcie doszło do rozłamu w partii.

Trudniej daleko zdać sobie sprawę z wad, któremi grzeszyła ideologia przedrewolucyjna demokracji narodowej, ile że jest ona wogóle znacznie od socjalistycznej zawilsza.

W ideologii tej rozróżniłbym trzy zasadnicze pierwiastki: niepodległościowy, ludowy i pozytywny czy też organiczny. Bo nie ulega wątpliwości, że jakkolwiek nasz kierunek narodowy stanął pierwotnie w ogromnie ostrym przeciwieństwie do pozytywizmu i namiętuje go zwalczał, miał przecież w sobie dużo cech tego ostatniego, stanowił poniekąd nową jego odmianę, był swego rodzaju neo-pozytywizmem.

Należy tu odrazu podkreślić, że stanowiska niepodległościowe i pozytywne są w znacznej mierze sobie przeciwne. Idea niepodległościowa, dopóki Polska znajduje się w niewoli politycznej, jest zawsze ideą rewolucyjną. Wcielenie jej wymaga zawsze jako kroku ostatecznego — przewrotu politycznego, złamania potęg najezdniczych w drodze rozprawy zbrojnej.

Przeciwnie idea pozytywna: — jej środki — to nie walka zbrojna, ale organiczny rozwój sił narodu aż do tej miary, kiedy nie zmieszczą się one już więcej w ramach bytu niewolnego, kiedy wyrazem ich będą musiały się stać samodzielne instytucje państwowe.

Pomostem, łącznikiem między temi dwiema tak różnemi ideami był w programie demokratyczno - narodowym pierwiastek ludowy.

Lud jest tą siłą narodową, przez uświadomienie której i skierowanie ku zadaniom politycznym może dopiero stać się wyzwolenie.

Ale owo uświadomienie nie powinno być powierzchownem zaagitowaniem, lecz rozwojem wszechstronnym młodych, a niewyzyskanych jeszcze, tkwiących w ludzie sił, podniesieniem się gospodarczym i kulturalnym.

W ten sposób na podłożu demokratycznym, na gruncie idei ludowej godziła się bezpośrednio rewolucyjna dążeń niepodległościowych ze ściśle rozwojowym charakterem programu pozytywnej pracy oświatowej i gospodarczej, z hasłem budowy wolnego narodu od wewnątrz.

Powstała więc całość myślowo harmonijna i pełna, pociągająca tych wszystkich, którzy nie są skłonni do jednostronnego ujmowania i rozstrzygania uproszczonego zagadnień dziejowych, których zawilość życia nie przyprawia o zawrót głowy, lecz raczej cieszy.

Nie trudno jednak spostrzec, że tak kunsztownie zbudowany program wymagał od swoich wyznawców ogromnej harmonii wewnętrznej i bardzo dużego wyrobienia pojęć społeczno-politycznych. Przez to samo był narażony na to, że jako całość nigdy nie stanie się programem popularnym, lecz że zawsze różnorodne grupy społeczne, czy poszczególne usposobienia będą brały z niego to, co im najbliższem będzie i będą pracowały nad wcieleniem jednej jakiejś z zasad programowych.

Tak się też stało.

Kto obejmie wzrokiem całość roczników „Przeglądu Wszechpolskiego“, przekona się łatwo, że nawet w gronie twórców ideowych kierunku narodowo-demokratycznego, nie wielu było takich, którzyby wszystkie jego pierwiastki łączyli w swym umyśle równomiernie. Jedni z nich stali bardziej na stanowisku nie-

podległościowo - rewolucyjnym — inni bardziej na rozwojowo-organicznym.

W miarę zaś, jak kierunek ze stronic pism i broszur agitacyjnych coraz więcej schodził w życie, równowaga programowa coraz bardziej zostawała naruszana. Sprawily to same warunki pracy narodowej w kraju, sprawił twardy materiał rzeczywistości, z którego twórcy kierunku zamierzali rzeźbić przyszłość.

Gdzie się tknąć było ludu, czy to na wsi czy w mieście, wszędzie widać było, że ta siła, na której ma się kiedyś oprzeć istnienie Polski wolnej, musi być przede wszystkim sama ratowana od zagłady przez ciemnotę i nędzę. Nie można było iść z wyższemi, politycznemi zagadnieniami życia tam, gdzie zagadnienia najprostszycy podstaw bytu społecznego nie zostały jeszcze nieraz rozwiązane. Im szersze więc zataczała kręgi praca organizacyjna, tym snadniej przybierała też ona charakter prze-ważnie kulturalny.

To przesunięcie się punktu ciężkości od polityki ku kulturze w życiu nie mogło pozostać bez wpływu i na myśl teoretyczną kierunku. Żywotna i rosująca wciąż praca stronnictwa musiała pochłaniać nie tylko siły zajętych nią praktyków-szeregowców partyjnych, lecz także i umysły teoretycznych przewódców jego.

Stąd też prąd organiczny zaczyna z biegiem czasu i w literaturze kierunku coraz bardziej brać górę nad niepodległościowym. „Nam się nie spieszy“ już z urzeczywistnieniem przełomu rewolucyjnego; idea „obrony czynnej“ coraz mniej przyciąga ku sobie uwagę, natomiast coraz bardziej wysuwa się naprzód zagadnienie wewnętrznego budownictwa narodu, zaczyna nawet powstawać socyologiczne tej sprawy opracowanie. Stanowisko niepodległościowe stale i wytrwale utrzymuje tylko „Polak“, jako pismo przeznaczone na to, aby budzić, aby przenikać w umysły, których świadomości idea narodowa zgoła jeszcze była obcą, a więc pismo z natury rzeczy zmuszone poruszać struny serc najgłębsze, wskazywać cele ostateczne.

W warunkach jakiej takiej — chociażby niewygodnej — równowagi politycznej stan taki nie groził żadnem niebezpieczeństwem. Różnorodne kierunki pracy publicznej, rozwijające się na podstawie zasad demokratyczno - narodowych, wzajemnie

uzupełniały się, zaś wspólny grunt uczuciowy i organizacyjny łączył je w jedną rzeczywistość całość.

Wybijanie pewnych stron tej całości ponad inne, bolało nawet czasem jednostki — głównie młode — wyczuwające bardziej, niż rozumiejące wagę równomiernego wcielania w życie wszystkich pierwiastków ideologii swego kierunku, ale bezpośrednich złych skutków na zewnątrz taki stan rzeczy za sobą nie pociągał.

I kto wie nawet, czy dłuższy okres rozwoju nie potrafiłby wyrównać tych braków w ustosunkowaniu różnych dziedzin pracy narodowej.

Ale wszelka chwila przełomu musiała być bardzo niebezpieczną dla tej misternie zbudowanej, niestałej równowagi ideologicznej.

Przełomy wymagają od społeczeństwa, które chce z nich korzystać czynnie, ogromnej siły i pewności rzutu, tem samem wymagają oparcia całej psychologii mas na jakimś jednym wyłącznie pewniku uczuciowym lub rozumowym.

Program narodowo - demokratyczny był przeciwstawieniem takiej jednolitości. Mechanika ruchu narodowo-demokratycznego nie była mechaniką pędu, lecz mechaniką posuwania się naprzód pod wpływem kilku różnostronnie działających sił. Dla tego, gdy przyszedł przełom wojny japońskiej — uczuciem, które ogarnęło wielu z pośród najczynniejszych pracowników narodowych — była bolesna świadomość „zawcześnie!“ Poczucie kamienia, spadającego z piersi, wywoływało westchnienie ulgi, ale myśl w przyszłość rzucona wracała smutna, niosąc echowe wołanie — „zawcześnie!“..

Pierwsza koncepcja, jaką zrodził przełom w umysłach przewodników ruchu narodowo-demokratycznego, odpowiadała w zupełności dotychczasowemu biegowi rozwoju ideologii kierunku. Chciano osiągnąć rozszerzenie praw narodowych przez równoczesny nacisk na rząd różnostronnie działających sił, bijących jednak zawsze w ten sam punkt zakazu swobodnego uprawiania naszej narodowej kultury. Akcja więc gminna, akcja szkolna, akcja sądowa i szereg innych miały uderzyć na rząd, poderwać w kraju osnowy jego bytu, a jednocześnie w tej samej chwili organizować społeczeństwo na nowych samorządnych zasadach.

Było to więc uwieńczenie nowo-organicznej myśli narodowej, któremu trudno odmówić wspańłości i pełni, ale które od chwili przełomu wymagało tego samego, czego cały program organiczno-narodowy lat ostatnich przed wojną wymagał dla swego urzeczywistnienia: wynikliwości*) i równego po jednej linii przebiegu wypadków zewnętrznych. Jednocześnie było to zupełne zwycięstwo w obozie narodowym — kierunku organicznego nad niepodległościowym. Program czynny zalecał zorganizowanie jedynie od wewnątrz. Zewnętrzne formy polityczne uważano za tak słabe, że pod tym naporem z wewnątrz miały upaść. Warunki dla powstania nowych form politycznych miała stworzyć gra sił zewnątrz społeczeństwa się znajdujących, miał je przygotować przewrót wewnętrzny w samej Rosyi.

Tymczasem, ani od przebiegu przełomu rosyjskiego nie można było wymagać cech przewrotu światowego i rozwoju podług jakiejś myśli przewodniej, ani do społeczeństwa własnego tyle dojrzałej świadomości i mocy, aby postawa jego wewnętrzna mogła całkowicie rozepchnąć znieawidzone formy politycznego ucisku.

Tam, gdzie plan organiczno-narodowy przy urzeczywistnieniu natrafił na obfite pokłady zapału i na czujnie rozwiniętą świadomość, mianowicie w akcji szkolnej, tam w myśl założeń ruch kulturalny siłą samorzutną osiągnął własne skutki polityczne.

W innych dziedzinach stać się to nie mogło. Potrzebna była widocznie pomoc z zewnątrz. I gdybyśmy mieli byli część społeczeństwa, zdolną na hasło niepodległościowe do zajęcia chociażby tylko postawy gotowości bojowej — podobnie, jak się to stało w Filandyi — kto wie, czy dziś warunki naszego istnienia nie miałyby postaci zgoła od obecnych innej.

Wykonanie tego posunięcia politycznego nie było jednak możliwe, gdyż organizacje narodowo-demokratyczne pod wpływem przewagi w stronnictwie myśli organicznej dalekie były od charakteru wojskowego, zaś akcja bojowa p. p. s., wzorowana ślepo na przedsięwzięciach terrorystycznych rosyjskich, zdolna była tylko do wytworzenia jakiejś dziwacznej mieszanki boha-

*) Biorę tu skwapliwie upragniony wyraz polski za „konsencję“ podany przez p. St. Pieńkowskiego.

terstwa i zbrodni, pod względem politycznym graniczącej z non-sensem.

Tymczasem wypadki rwały falą. Przychodziły chwile, gdy w Warszawie istotnie nie było rządu. Chwile stanu wojennego, przy którym można było robić, co się komu podobało; w czasie którego do domu obstawionego patrolami mogło wejść 300 osób, obradować przez kilka godzin najspokojniej i rozejść się równie spokojnie. W czasie tego bezrządu wzburzony temperament ogółu w braku ujęcia go w mocne karby przemieniał się w pianę radykalnej gadaniny wiecowej; p. p. s. urzędowała popisy dla abiturjentów i profesorów swoich szkół bojowych, a narodowa demokracja prowadziła gorączkowo olbrzymią pracę ujęcia kulturalnych funkcji społeczeństwa w kształt samorządny i dążyła do uwieńczenia tej działalności przez uzyskanie od powstającego parlamentaryzmu rosyjskiego autonomii Królestwa.

Myśl organiczna tak dalece zapanowała w obozie narodowym, że nie widziano już różnicy między obroną czynną, a organizacją wyborów do Dumy; siłę, która miała rozstrzygnąć o losach autonomii widziano w kolumnach liczb, jakie postawić miano przed oczyma pierwszych przedstawicieli narodu rosyjskiego na poparcie słuszności naszej sprawy.

Tak, dla siebie niepostrzeżenie, stronnictwo samodzielności narodowej znalazło się w takiej samej zależności od ruchu wolnościowego rosyjskiego, w jaką popadły samoświadcząc nasze partie socjalistyczne.

Lecz ruch wolnościowy rosyjski zawiódł. Pokazało się raz jeszcze, że w całym społeczeństwie rosyjskim tradycję i umiejętność organizacyi posiada, mimo wszystko, tylko biurokracja, ona więc też wyszła z całej zawieruchy zwycięsko.

Wtenczas w Królestwie jako skutki działalności p. p. s. pozostały szubienice, bandytyzm i rozbitcie ideowe wśród ludzi, którzy socjalizmowi oddali serce.

Wyniki działalności demokracji narodowej były inne. Za jej przewodem powstał cały szereg urzędów kulturalnych, częścią pierwszorzędnego znaczenia narodowego. Praca więc wewnętrznego organizowania społeczeństwa posunęła się o znaczny krok naprzód i spora część jej wyników ostała się nawet wobec srogiej fali reakcyi.

Ale jeżeli chodzi o związek tej pracy wewnętrznej z za-

gadnieniami politycznymi, zewnętrznymi życia narodu — to związek taki — stanowiący przeciw ongi programowe założenie stronnictwa — dziś zatracił się w umysłach szerokiego ogółu całkowicie, zagubił się bodaj nawet w świadomości licznych kół samych członków organizacyi partyjnych.

Obok przyczyny, wskazywanej dotąd, stało się to dla różnych bezpośrednich powodów.

Najpierw więc ewolucya stronnictwa w kierunku myśli organicznej zbiegła się z bardzo znacznym rozszerzeniem kadrów. Rozszerzenia tego dokonano ze względów praktycznych, głównie dla widoków wyborczych; sądę, że również dla bardziej bezpośredniego ogarnięcia prac kulturalnych. Ale zmiana ta nie mogła pozostać bez wpływu i na myśl kierunku. Warstwy objęte rozszerzeniem były przeważnie i bardziej umiarkowanie usposobione i mniej politycznie wyrobione od dotychczasowych członków organizacyi. Były to albo koła kulturników, które w stronnictwie szukały czynnika łączącego ich z pracą kulturalną całego kraju, albo też gromady wszelkiego rodzaju ludzi słabszych i ambitnych, co przyłączały się do przeważającego kierunku, spodziewając się znaleźć w nim oparcie lub źródło korzyści.

Dawniej część lepsza tych żywiołów pracowała pod przewodnictwem i rozkazami ludzi partyjnych; pełniła więc robotę wykonawczą, a w społeczeństwie była tylko przewodnikiem poglądów organizacyjnych, czyli urabiała opinię ogółu na modłę zasad kierunku.

Teraz położenie się zmieniło. Nowe kadry, zajmwszy poważne stanowisko w organizacyi, poczęły rościć sobie prawo do moralnego kierownictwa; mniemania własne zaczęły podawać ogółowi jako zasady kierunku, czyli zamiast urabiać opinię ogółu w istotnym duchu programu, nowe zastępy stronnictwa zaczęły ją bezwiednie tumanić i rozbijać. Doszło do tego, że w samych organach kierunku pojawiło się rozróżnianie demokratów-narodowych „de la vieille roche“ od endeków nowego wypieku.

Zaciemniło też pogląd ogółu na jego zadania polityczne powstanie przedstawicielstwa zewnętrznego polityki polskiej w postaci Koła petersburskiego. Przed rewolucją sam układ warunków zewnętrznych sprawiał to, że wszelkiej chociażby najniewinniejszej kulturalnej pracy polskiej nadawano z góry zna-

mię polityczne i w ten sposób splatało się wszelkie poczynanie społeczne polskie w węzeł nierozzerwalny z robotą polityczną.

Wraz ze zjawieniem się przedstawicielstwa rosyjskiego i naszego w nim udziału' zrodziło się w szerokich warstwach mylne przekonanie, że teraz zadania polityczne ciąży już tylko na barkach posłów-członków Koła polskiego; ogół zostaje od nich zwolniony. Przeoczono, że to polityka polska w dzielnicy naszej w nowych warunkach wzbogaciła się o nowy pierwiastek, zewnętrzny, dyplomatyczny — i że Koło polskie w Petersburgu tylko tego pierwiastka ma być wyrazicielem i czynnikiem.

Wreszcie gwałtownie szybki bieg wypadków rewolucyjnych, które raz odsłaniały nam perspektywy życia na modłę normalną, zachodnio-europejską, to znów przywracały stosunki azyatyckiego ucisku — był w znacznej mierze powodem, że myśl społeczeństwa życia politycznego i płynącego z niej wyrobienia, nie umiała się dostosować do szybkich zmian zewnętrznych i wreszcie — dostała kołowacizny.

Wracamy, skąd wyszliśmy. Objęliśmy okiem nie tylko błędy ideologii narodowej, ale i związane z niemi omyłki taktyczne stronnictwa. Ten łańcuch doprowadził nas aż do dzisiejszego swego zerwania się, aż do obecnego załamania się naszej myśli politycznej.

Teraz powstaje pytanie: i cóż począć, aby wyjść mogła z ciemności, w których błądzi? Widzieliśmy, że się stargała nić, wiążąca w umysłach ludzi ich pracę kulturalną z jej wynikami politycznymi. Zatraciła się może wiara w te wyniki. Nić ta musi zostać na nowo nawiązana. Jest to zadanie wychowawcze i dla tego rozpocząć się winno od kół młodzieży. Wśród niej powinno zabrzmieć znowu hasło, że cokolwiek się robi, jakkolwiek obejmuje się w społeczeństwie placówkę, bierze się ją nie dla siebie tylko, ani dla niej samej, lecz jako oręż i narzędzie ku zdobyciu bytu niepodległego.

Ale czyż nie stajemy w ten sposób znowu na ścieżce neopozytywizmu, która z natury rzeczy prowadzi do zagubienia myśli politycznej wśród zabiegów i trosk kulturalnej pracy?

Sądzę, że na to winien znaleźć się ratunek w szczerym, stanowczym powrocie do hasła niepodległościowego.

W interesie rozwoju narodowego, w interesie przygotowania się do umiejętnego wyzyskania każdego lepszego jutra,

praca organiczna w najszerszym zakresie jest nam potrzebna i niezbędna.

Ale lepsze jutro nie może przyjść bez świadomego, powszechnego i czynnego o nie przez naród upomnienia się.

Hasło „obrony czynnej“ — oto hasło zaniedbane nie-słusznie.

Dziś przeżywamy okres ogólnej niepewności i zawieszenia. Położenie w Europie podobne jest obrazowi rzuconemu przez Słowackiego w prologu do Kordyana. W tyglu polityki europejskiej, pod opieką namiętności — szatanów smaży się nieznanym bigos.

Trudno przewidzieć, kiedy zielonym wybuchnie płomieniem; dla kogo się smaży. Ale każdej chwili od płomienia tego może się zająć dach nad całą Europą.

Okres nacjonalizmu, który dziś zdaje się w Europie blizkim być swego apogeum, sprzyja nam o tyle, że nosi w sobie ciągłą możliwość wielkiego, europejskiego zderzenia ludów, których potęga zaczyna się przelewać przez brzegi ich form państwowych. W tej zawierusze nacjonalizmów, z pośród ludów słabych ostoją się tylko te, co się zdobędą na twardość, odstręczając od nich najzachłanniej apetyty.

Możemy być pewni, że przy najdogodniejszym nawet dla nas układzie i przebiegu tego wiszącego w powietrzu zderzenia, ujrzymy zawsze w końcu nad sobą rękę, pożądliwie się zaciśkającą. Trzeba, aby ta ręka natrafiła koniecznie na stalowe kolce.

Nawet gdyby okoliczności polityczne nie przyniosły nam możności ruchu zbrojnego, musimy być tak sprawni i przygotowani, by bojową zająć postawę i w tej postawie przetrwać zawieruchę.

Przykład Finlandyi uczy nas dotąd, że naród nawet z największym wyteżeniem organicznie pracujący winien mieć zawsze w pogotowiu sztandar bojowy i powinien być gotów za ten sztandar umrzeć.

Stąd nowego nam trzeba pierwiastka w wychowaniu narodowym. Pokolenie nasze rośnie pod wpływem hasła: „łatwiej jest umrzeć za Ojczyznę, niż żyć dla niej“. Pokolenie młodszych braci naszych musi wiedzieć, że dla Ojczyzny trzeba także umierać; że nie dość jest przed „narodem nieść oświaty kaga-

niec“, lecz, kiedy trzeba, — należy również umieć wpaść w wieczność z siłą kamienia ciśniętego ręką przeznaczenia. Ich myśl musi częściej zaglądać śmierci w oczy, niż to myśl starzejącego się pokolenia robiła.

Chorągwi pracy organicznej nie trzeba zwijsać.

Praca organiczna musi się wzmacniać, jako podwalina siły materialnej i kulturalnej narodu; przy warsztacie tej pracy musi stać społeczeństwo coraz większą falangą, do pracy tej powinna i musi zaprawiać się młodzież.

Ale i chorągiew boju powinna zostać rozwiniętą przed frontem młodzieży. Przy niej mają się skupić wszyscy ci, którym w piersiach nie brak zimnej, stalowej odwagi, lub choćby junackiego zapału. Mają się skupić, aby coraz rozszerzać swe szeregi, aby ćwiczyć i sposobić do boju innych, aby przygotować wreszcie naród tak, aby zaskoczony chwilą dziejową pokazać jej umiał oblicze nie zdumionego tłumu, lecz gotowej do walki kohorty.

Lecz jakże zadanie to da się rozwiązać organizacyjnie? Czy może się ułożyć w ramy istniejących organizacji?

Gdyby rzeczywistość zaprzeczyła temu, wypadłoby szukać rozwiązania zadania dziejowego poza szrankami organizacji istniejących. Należałoby dążyć do powstania stronnictwa niepoległości narodowej, które samo stałoby się wyrazicielem wznowionej tradycji polskich walk o wolność, wnosząc do naszego dzisiejszego chóru politycznego nowy ton i powodując głębokie przekształcenia w łonie organizacji, które pozostać zechcą w dotychczasowych swoich stanowiskach.

Która z tych przemian w organach politycznych naszego społeczeństwa urzeczywistni się, niepodobna orzekać z góry.

Ale z góry w interesie narodu i jego sprawności wobec wypadków, jakie każdej chwili wywiązać się mogą z dzisiejszej doby zawieszenia, praca społeczeństwa i wychowanie młodzieży iść winno w powyższym kierunku.

Środki do wytwarzania zaczynu moralnego, któryby taką przemianę przygotował — ma młodzież narodowa w swych rękach.

Dziś jej rolą dziejową stworzyć pokolenia, które albo technie ducha nowego w dawne formy, albo nowe stworzy na potrzebę wolnej przyszłości narodu.

Dr. A. S.

Tadeusz Kościuszko

Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej.

(„Raport pierwszy Narodowi Polskiemu o zwycięstwie pod Raclawicami“.)

Jakie są sprawy i dzieła obywatelów twoich Narodzie i jakie są obroty ważniejsze twej siły zbrojnej, znam być moją powinnością, podług wyrazów Aktów Powstania Narodowego, i czuję słodką mojego serca potrzebą wierny ci o tem uczynić raport.

Narodzie! Podnieś ducha twojej odwagi i twego obywatelstwa. Bóg potężnej twej sprawie sprzyja. Ogół ludzi na całym świecie modły i łzy rzewliwe do Niego za tobą posyła, a sami tylko twoi tyrani i podłe ich narzędzia złorzeczą twojemu przedwzięciu.

Rozpoczęcie Powstania Narodowego wskazało nagłą potrzebę szukania i atakowania przewodzącego w kraju nieprzyjaciela. Dopełniwszy w pierwszym celu urzędzeń najnaglejszych (w czem Województwo Krakowskie i Komisya jego najpiękniejszej enoty i gorliwości dali przykład); w drugim, ruszyłem z wojskiem Rzeczypospolitej z Krakowa, pierwszego kwietnia i stanąłem obozem pod Luborzycą, potem pod Koniuszą; stamtąd idąc ku Skalmierzowi i stanąwszy rano dnia czwartego kwietnia niedaleko drogi do Działoszycy idącej, pokazał nam się nieprzyjaciel naprzeciwko prawego skrzydła naszego. To ubezpieczwszy opanowaniem prędkim pagórka, zobaczyliśmy, iż nieprzyjaciel ruszył dalej i poszedł na górę Kociejską zwaną. Poszliśmy za nim, i obszedłszy po lewej stronie, obaczyliśmy go znowu nad wsią Raclawicami, gdzie pozycya jego górowała nad tą, na której byliśmy; sytuacya miejsca nie sprzyjała przeto widokom naszym atakowania nieprzyjaciela; zrobione więc były urządzenia obronne ku własnemu bezpieczeństwu. Wkrótce naprzeciw lewego skrzydła naszego ruszyła się piechota i artylerya moskiewska, i wtedy armaty nasze, ukryte za lasem na dość schodzącym, dobrze między gałęzie celowane, wywraçały mu ludzi. Cofnął ogień szybki i skuteczny tej bateryi nieprzyjaciela, który idąc na punkt naprzeciw środka naszego, zaczął pomykać się ku nam, gdzie go

armaty nasze z prawego skrzydła, z równym skutkiem ułożone, wstrzymywać zaozęły, przy pomocy strzelców i połowy batalionu regimentu drugiego w lesie postawionych. Pokazała się na lewym skrzydle naszym kolumna druga moskiewska, złożona z jeźdźców z armatami i kawaleryi, a nakoniec w większej cokolwiek odległości pokazała się kolumna trzecia, na prawym skrzydle naszym...

Wtedy święte hasło Narodu i wolności wzruszyło duszę i dzielność walecznego żołnierza o los Ojczyzny i wolność swoją waleczącego.

Poszliśmy z frontu naszego z milicyą, dniem pierwej z rekruta dymowego do obozu przybyłą, z dwoma kompaniami trzeciego i z dwiema szóstego regimentu na nieprzyjaciela i nie daliśmy więcej czasu bateriom jego tylko dwa z kartaczami wyzionąć na nas ognie, bo wraz piki, kosy i bagnety złamały piechotę, opanowały armaty i zniosły tę kolumnę tak, że w ucieczce broń i patronasze rzucał za sobą nieprzyjaciel.

Toż samo stało się na lewym skrzydle naszym, gdzie odpór nieprzyjaciela, dłuższy cokolwiek, ustąpił niezmordowanej równie waleczności. Zniesienie i pokonanie najzupełniejszego frontu i prawego skrzydła nieprzyjacielskiego przymusiło lewe jego skrzydło po odparciu naszym do cofnięcia się nagłego.

Batalia ta pod Raławicami trwała od godziny trzeciej popołudniu do godziny 8 wieczór.

Skutek jej jest zupełne zwycięstwo. Otrzymaliśmy plac bitwy, wzięliśmy jedenaście armat wielkiego i mniejszego kalibru, z zaprzęgami i amunicją do nich należącą. Wzięliśmy sztandar kawaleryi, pułkownika, kapitana, porucznika, chorążego i ośmnastu jeńców, bo żywość potyczki nie dała czasu pardonowania zapalonemu żołnierzowi. Zdobyto wiele orderów i znaków oficerskich, i wojsko zwycięskie wykrzyknęło na placu bitwy: wiwat naród! wiwat wolność!

Rachować można zabitych naszych ludzi koło stu, rannych tyleż; ale straty nieprzyjacielskiej domyślić się można po samym obrocie i skutku batalii. Komenderowali naprzeciwko nam generałowie Denisow i Tormasow. Z naszej strony generałowie Zajaczek i Madaliński, brygadyer Manget i Lucche, major regimentu drugiego, szczególnie się dystyngowali. Młodzież z ochotników pierwszy raz bitwę widząca, w ogniu z trzech stron na nas sy-

panym, pokazała się prawdziwymi obrońcami swobód narodowych, to jest ludźmi za nic życie własne dla Ojczyzny ważącymi.

Narodzie! To jest wierne dnia czwartego kwietnia pod Racławicami opisanie.

Racz poczuć nakoniec twą siłę, dobądź jej całkowitej, chciej być wolnym i niepodległym; jednością i odwagą dojdiesz i tego szanownego celu! Umysł twój przygotój do zwycięstw i do klęsk; duch prawdziwego patriotyzmu powinien w obydwóch zachować swą tęgość i energię.

Mnie nie nie zostaje, tylko wielbić twoje powstanie i służyć ci, dopóki mi Nieba życia pozwolą.

Dan dnia 5 kwietnia w obozie pod Słomnikami 1794-go roku.

Tadeusz Kościuszko.

Korespondencye.

List z Paryża.

Pytacie się o Paryż? — Dziesiątki i dziesiątki pytań krążą po ustach. Paryż bulwarów, czy quartier latin? Paryż wielkich meetingów politycznych czy kabaretów artystycznych? Popatrzcie na mapę Paryża, podzielce ją sobie na okręgi, a będziecie mieli parę dużych miast, w których żyją rozmaite grupy społeczne, każda o odmiennej a charakterystycznej fizyognomii. Republikanie zbijają monetę na interesach rządowych, bonapartyści z pietyzmem oglądają wspaniały w prostocie sarkofag boga wojny w tumie inwalidów i to im wystarcza. Rojaliści marzą o królestwie — nie niebieskiem, mają gotowe plany rewolucyi i zapalają nimi młodzież, między którą rekrutują sobie nowe zastępy „camelots du roi“. Artyści i poeci (naturalnie nie ci, co się stroją w złotem haftowany frak „nieśmiertelnych“) zasilają kabarety. To wszystko ciekawe, to wszystko dobre tematy pogawędki. Ja wolę wiele z tych spraw pozostawić na boku dla fachowców-politów, fachowców-krytyków, no i fachowców-kabareciarzy (bo i tacy już ze Lwowa i Warszawy jeżdżą na studia nad Sekwanę). Dziś odpowiem Wam na dwa tylko pytania. Jak się grupuje polska młodzież w Paryżu i jak wygląda kolonia

polska. Do tego dorzucę parę uwag o pożyteczności studyów w Paryżu.

Dla zorientowania się w układzie sił Polonii paryskiej, trzeba zacząć od poznania paru instytucyi oficjalnych, które znakomicie spełniając swoje zadania stanowią tu wśród obcych placówki polskości tak poważne, jak je mało jaki naród mógłby posiadać. W braku ambasady polskiej mamy tu stacyę naukową Akademii Umiejętności, której przedstawicielem na Paryż (zastępcą delegata) jest czeigodny p. Władysław Mickiewicz. Stacya ma swój duży dom¹⁾, w którym mieści się muzeum Mickiewiczowskie i piękna biblioteka²⁾, którą ogromnie sobie chwala polscy historycy i powieściopisarze ze względu na bogactwo materiałów. Dla Francuzów zajmujących się historią i literaturą polską posiada ten księgozbiór nieocenioną wartość. Podobno Akademia nosi się jeszcze z zamiarem zwinięcia tego posterunku (kosztownego oczywiście), byłaby to strata dotkliwa nie tylko dla Polaków; uczeni sławiści francuscy dołączają już teraz swój protest. Do utrzymania stosunków z prasą francuską przyczynia się Biuro prasowe polskie pod kierownictwem p. Kazimierza Woźnickiego. Ono to doprowadziło do skutku ankietę Sienkiewiczowską, obok tego wydaje cenne broszury publicystyczne. Gdy mowa już o biurze polskiem i jego kierowniku nie podobna pominąć znakomitego „Comité franco-polonais“, instytucyi stworzonej przez kilkunastu literatów i artystów przeważnie francuskich, w której p. W. jest codziennym pracownikiem. Ma on na celu (i spełnia to dobrze) ustawicznie interesować świat francuski „kwestją polską“. Głównymi działaczami są bracia Leblond, stąd też komitet przewano nawet „Comité Leblond“. Literatów tych znacie. W kraju z ich niedawno wydanej książki o Polsce. Szeregi artykułów zasilają wciąż prasę francuską informując o życiu kulturalnem Polski. Bardzo czynnym członkiem tego komitetu jest też p. dr. Nicaise, autor broszury „La Pologne au cirque de Neron“, omawiającej sprawę wrzesińską. Obecnie przygotowuje p. N. książkę o „cywilizacji polskiej“ i interesuje się żywo bojkotem szkolnym w Królestwie. P. Bourdelle, znakomity rzeźbiarz jest entuzjastycznym krzewicielem

1) Przy Quai d'Orléans 6.

2) W zawiadowstwie p. Strzembosza.

idei pomnika Mickiewicza w Paryżu. Rysował mi już swój projekt, ma upatrzony plac (jeden z najpiękniejszych w sorbońskiej dzielnicy), oż kiedy pieniądze z Polski nie płyną... Jest w komitecie jeszcze wiele innych wybitnych i szlachetnych ludzi, piśzę Wam jednak tylko o tych, których działalność mogłem bezpośrednio obserwować. Obok tych przyjaciół Polski wymienię jeszcze dwóch zawodowych znawców naszych spraw: p. Denis profesora historyi nowoż. na paryskim fakultecie literackim i p. Haumont, nadw. profesora literatur słowiańskich na tymże fakultecie.

Wiadomo, że starsza generacya ludzi, którzy się we Francyi zajmowali nami nie wychodziła nigdy poza panslawizm. Przecie jeszcze w ubiegłym roku zacny zresztą Anatole Leroy-Bealieu w przedmowie do książki Dmowskiego „La Question polonaise“, pisał, że Polacy dzisiejsi spodziewają się odrodzenia i wolności „tylko w łączności ze swymi braćmi słowiańskimi z Rosyi“¹⁾. Takie idee zupełnie nie zyskują poparcia młodszych przedstawicieli polskości w Paryżu, którzy wcale tego Francuzom nie tają. Stąd też obecne pokolenie „przyjaciół słowian“ przechodzi do mętnego neoslawizmu, który marzy o porozumieniu i zgodzie między słowianami. Pomału jednak siłą rzeczy zaczynają oni rozumieć, że kwestya polska jest sprawą polską, a nie słowiańską, że zbyt są nikłe punkty styczne z Rosyanami, Serbami, czy Czechami. Scieranie się tych opinii między „slawistami“ ujawnia się statnimi czasami bardzo dobitnie. Od paru lat istnieje na wszechnicy „Association franco-slave“, która oparta jest na programie neoslawistycznym, dobrze informuje obcych o rozmaitych sprawach słowiańskich i spełnia rolę czynnika pośredniczącego między młodzieżą francuską i słowiańską²⁾. Jakkolwiek istnienie takiego towarzystwa leży w interesie naszym, to jednak przyznać trzeba, że często natyka się ona na trudności wynikające z tej barwnej różnorodności charakterów narodowych i potrzeb politycznych. Stworzono już nawet konkurencyjne towarzystwo wyłącznie sprawom zbliżenia młodzieży polskiej do fran-

¹⁾ Czyt. też na str. XVII. tejże książki: (Polacy)... wyswobodzeni ze wszystkich nałogów przeszłości, ulegli autorytetowi carskiemu, pomagają od niego tylko poszanowania swej narodowości.

²⁾ Wiceprezesem jest Polak, kol. Welisz, nadto do komitetu wchodzi przewodniczący „Koła“.

cuskiej poświęcone „Union franco-polonaise“, które jednak bezsprzecznie mniej realnie się przedstawia. To jednak jest już pocieszającym objawem, że wśród organizatorów francuskich tego ruchu utwierdza się przekonanie, że produktywne zajęcie się temi sprawami jest możliwe tylko przy ścisłej specjalizacji. Ludzie ci zaczynają rozumieć, że trzeba poznać literaturę narodu w oryginale, bo tylko to ustrzeże od naiwnych i sentymentalnych teoryjek. Nawet starsi ludzie zaczynają się uczyć po polsku, a między młodymi uczonymi jest nawet jeden, który bardzo dobrze włada w mowie i czytaniu językiem polskim. Jest to p. Paul Cazin, bardzo sympatyczny filolog, którego rozprawa o stosunku Słowackiego do środowiska francuskiego zawiera bardzo oryginalne poglądy i gdy w tych tygodniach opuści prasę, stanie się w swym zakresie niezbędnym uzupełnieniem naszych badań nad psychiką poety.

Po tej dygresyi o stosunkach francusko-polskich, o których jeszcze wiele dałoby się napisać, wrócimy do wyliczenia instytucyi wyłącznie polskich. Dawna emigracya skupia się w „Związku wychodźstwa polskiego“, które wydaje znany powszechnie „Bulletin polonais“. „Związek“ zajmuje się też szkołą polską (na „Batignolles“), jest to internat dla dzieci emigrantów, w którym uczą się też po polsku. Dyrektorem jest obecnie p. Budzyński, a jednym z filarów prof. w Collège Chaptal p. Gasztowtt, zasłużony tłumacz Słowackiego i Mickiewicza. Przebywa też w Paryżu spora ilość Polaków pracujących w różnych gałęziach przemysłu i handlu, ci skupiają się w gnieździe sokolem, którego prezesem jest obecnie p. Dereziński. Dla dopełnienia listy wymienié jeszcze trzeba „misyę polską“, ze skromnym kościołem, w którym prałat Postawka urządza obchody narodowe.

A teraz o towarzystwach młodzieży. Że młodzież pozostaje w dość luźnym stosunku do t. zw. emigracyi, tego podkreślać nie potrzeba. Wynika to z samego charakteru tej młodzieży, która tam jeszcze bardziej młodą, samodzielną i rozwichrzoną jest jak młodzież w kraju¹⁾. „Koło“ nasze bierze także oficjalny udział w rozmaitych patryotycznych obchodach przez

¹⁾ Koło uczącej się młodzieży w Paryżu (326 r. St. Jacques) liczy obecnie około 50 członków, ma swoją czytelnię i bibliotekę, odbywa posiedzenia z odczytami i dyskusjami trzy razy na miesiąc.

swych przedstawicieli. Tego roku u. p. przewodniczący „Koła“ wygłosił przemówienie na obchodzie styczniowym urządzonym przez „Związek wychodźstwa“ wspólnie z „Kołem“. Parę zdań zaznaczyło tę odrębność stanowiska młodzieży. Tam są sfery w których Polska stała się okrasą poezyi, ojczyzna i wolność efektownymi raketami, których się używa dla wywołania oklasków u publiczności we właściwym momencie, gdy ta już drzemać zaczyna. Młodzież narodowa przez usta swego reprezentanta powiedziała Polonii paryskiej i zebranim tam Francuzom, że my dziś już nie myślimy o nieobliczalnych podrywach, że „częstkę niepodległości dnia każdego zdobywać chcemy“, że być pragniemy „wspólnikami dnia powszedniego, którzy dla herosów dnia jednego kują zbroje, ostrzą orężę przez wieki całe“. Blade to się może wydało, mało polotne, ale może za to bliższe czynu... Cóż my tedy dla tej przyszłości robimy w Paryżu? Staramy się przede wszystkim oto, aby tu na obczyźnie ani młodzi ani starzy nie pominali o potrzebie niepodległości, o obowiązku pracy dla Polski. Bo jeżeli to, co napisałem w ostatnim zdaniu zbędnym frazesem wyda się Wam w kraju, to nie jest tem samem zagranicą, gdzie ludzie przyjeżdżają kąpać się w „europejskości“. A ci, którzy tu od dzieciństwa mieszkają są narażeni na niebezpieczeństwo wynarodowienia tem groźniejsze, że nikt ich do wyparcia się swej narodowości nie zmusza. I wytwarza się skombinowany typ narodowościowy określany przez miano „franko-polaka“¹⁾. Państwowość francuska na razie nie wymaga ofiary z charakteru polskości, ale za to polskość staje się często jedynie wyrazem literackiej ideologii. Polska dla niektórych to: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Chopin i nie wiele więcej. A tu życie tymczasem idzie naprzód, realne wartości żywe, choćby nie poetyczne stwarzać trzeba. Otóż utrzymywanie atmosfery rodzinnej, w którejby była możliwą praca dla przyszłego państwa, utrzymywanie ciągłego czucia z krajem przez dyskutowanie kwestyi bieżącej polityki wewnętrznej — to są obowiązki młodzieży paryskiej, całej wogóle młodzieży zagranicznej. Czy je spełniamy? Wiem tylko, że mamy ich świadomość.

Z tego stanowiska środowisku młodzieży narodowej prze-

1) Według słownika tego Szopen był „franko-polakiem“.

ciwstawia się t. zw. młodzież postępową²⁾). Na charakterystykę tego odłamu próżnoby się silić, fizyognomia jej co miesiąc inna, brak zupełny skonsolidowania wewnątrz, a konsekwencyi w wystąpieniach. Jeżeli coś jest u nich konsekwentnem to sposób odnoszenia się do młodzieży innych zapatrywań, wobec której zachowują się zasadniczo wrogo i odpornie nawet wtedy, gdy sprawy ogólniejszej natury porozumienia wymagają. Wszelkie inicjatywy zbiorowej akcyi młodzieży paryskiej rozbijają się o abstynencyę młodzieży ze „Spójni“. Tak było ze sprawą wiecu chełmskiego, przy której okazało się, że wszelkie porozumienie z przedstawicielami tej młodzieży jest niemożliwe dla tych samych powodów, co n. p. we Lwowie. Treścią życia ich jest wciąż powtarzane dyskutowanie kwestyi ogólnych i zasadniczych, nad którymi myśmy już w wielu wypadkach przeszli do porządku, a właściwie do realnego przeprowadzenia haseł. Poza tem krytycyzm wyłącznie negatywny, stosowany do wszystkich zjawisk życia polskiego, które ci koledzy tylko wygodnie obserwują z odległości, tracąc coraz bardziej uczucie z krajem. Natomiast wpływ na nich mają oczywiście modne doktryny polityczne z jakiegobądź programu radykalnego zapożyczone, które ich prowadzą „ponad“ zagadnienie narodowości i niepodległości. Pewna część tej młodzieży znużona jałowym pokarmem Marksistów i widząc, że coraz bardziej usuwa jej się z pod nóg grunt realny, zapragnęła się nawrócić. Przypomnieli sobie o Polsce, ale tylko o jej literaturze politycznej, nie mogli zaś wyzbyć się nałogów, których nabrali w szkole internacjonalizmu. Złożyli więc program ze znanych wypowiedzeń istniejących stronnictw narodowych i z frazeologii „postępowej“, kompilacyjny ten elaborat i jego redaktorów nazwali nowym związkiem młodzieży „postępowo-niepodległościowej“; dla zasłonięcia ubóstwa treści ochrzcieli go nazwą, która może zawsze liczyć na popularność. I tak powstała owa „Filarecyja“ która na razie bardzo lękliwie kroki stawia. Bojąc się, aby ich zwolennicy nie przeszli odrazu (prędzej czy później to nastąpić musi) do stowarzyszeń narodowych, kierownicy „Filarecyi“ wciąż opierają się o organizacje postępowe („Związek“ zagraniczny), których chcą być tylko frakcją wewnętrzną.

1) Zorganizowana w towarzystwie „Spójnia“, które odbywa swoje burzliwe zebrania w „Café Procope“.

Istnieje też w Paryżu humanitarne towarzystwo „Bratnia Pomoc“ z systemem proporcjonalnej reprezentacji w Zarządzie dla dwóch głównych odłamów młodzieży. Nieliczna młodzież ugodowa nie posiada dotąd żadnego zrzeszenia.

* * *

Dla studyów i metod naukowych, które się tutaj nabywa charakterystyczną jest krańcowa specjalizacja zawodu, którą jednak trzeba odróżnić od niemieckiej specjalizacji wiedzy. We Francji uprawia się indywidualizację w bardzo pogłębionem znaczeniu słowa. Ogromna różnorodność form życiowych pozwala jednostce zawsze wybrać sobie odpowiednią do uzdolnień i aspiracji kolej. Stąd też niema takich, którzyby się zmuszali do zawodu, który im nie odpowiada. Zawód nakrywa się z indywidualnością jednostki tak, że nie pozostaje reszta lub tylko mała reszta, stąd mało zniechęconych i wykolejonych w społeczeństwie. Wiem dobrze, że to zadowolenie z życia, które cechuje stosunki i typy paryskie, wydaje się niejednemu niernormalnem i niesympatycznem. Aby je osiągnąć trzeba było zawrzeć z życiem kompromis, zgodzić się na zamknięcie w horyzontach trochę ciasniejszych, trzeba zmuszać się do ustawicznego sugerowania sobie zadowolenia. Ale za to praca prowadzona w odpowiednio zakreślonych ramach z całą prężnością energii świadomej dróg swego ujścia daje rezultaty tak rzeczywiste, że można przeboleć, iż są one mniej piękne, niżby się marzyło, są zato trwalsze. Tak jest i w zawodach naukowych — trzeba abdykować z wielu aspiracji, wykroić sobie swoje maleńkie półko, rychło uprawiać się je będzie *con amore*, bo nikt, pod pozorem wymagania metod obiektywnych, zabraniać nie będzie pracownikowi objawień osobistej treści, owszem każdy objaw taki będzie sygnalizowany jako nowy krok w tryumfalnym pochodzie życia...

I w tem jest zasadnicza różnica między niemiecką cywilizacją a francuską. Uczucie i wyobraźnia mają tu prawa swoje w laboratorium chemicznem i w pracowni filologa, piękno formy jest przykazaniem, subiektywność i oryginalność poglądów — wysoko cenioną zaletą. To też naukę francuską stwarzają ludzie cali, a nie ich mózgi tylko. Wartości kulturalne są tu przede wszystkim walorami żywymi, mającymi swe bytowanie poza

książką i katedrą. Pod tym względem i pod wieloma innymi kultura francuska nam Polakom szczególnie odpowiada. Dlatego to studia we Francyi o wiele bywają płodniejsze, niż studia niemieckie.

Trudno też pomyśleć sobie ze względów czysto materyalnych środowisko bardziej odpowiednie dla studyującego, jak Paryż. Są może gdzie lepsze instytuty specjalne, są może gdzie lepsi specjaliści, ale nigdzie nie nagromadzono tyle wszystkiego na stosunkowo małej przestrzeni. Współzawodnictwo stwarza nadzwyczaj ożywione tętno życia naukowego, dostarcza w każdej minucie podnieć i satysfakcyi. Nigdzie też z taką łatwością nie można oddzielić się od warunków, które nie odpowiadają tej formie życia, jaką się pragnie sobie stworzyć, nigdzie nie można tak łatwo wyszukać tych elementów, które do stworzenia takiej formy są potrzebne. Tylko... tylko, że właśnie to wszystko może być za wygodnem. I oto niebezpieczeństwo studyów zagranicznych. O tem, że młodzi ludzie często zostają przez fałsz tego życia bujnego pochłonięci, wiedzą wszyscy; każdy, zdaje się odwoździ od udawania się na studia do wielkich centrów tych, którzy jeszcze nie odbyli odpowiednich studyów przygotowawczych w kraju. Ale inne niebezpieczeństwo dla młodych i starych jest bardziej ukryte a niemniej zdradliwe i zgubne. Wielkie środowiska kultury grożą asymilacją szybką i miłą, jeśli się nie ma nałogów, któreby od tego chroniły. Tym nałogiem chroniącym jest myśl o kraju, o potrzebie produktywnej pracy dla swoich, nie tylko dla siebie... to jest właśnie zasada, którą wszczepiaćby trzeba wszędzie w środowiskach młodzieży polskiej za granicą przebywającej. Pobyt dla studyów i obserwacya życia zachodniego będą tylko wtedy pożyteczne, jeżeli z nich wyniesiemy pogłębioną zdolność ocenienia rodzimych walorów kulturalnych i głód pracy dla swojej gleby.

Trzeba jednak, aby ta praca, którą się ma potem prowadzić w ojczyźnie, nie była jeno „zaszczepianiem“ obcych kwiatków, bo wtedy stworzymy sztuczną kulturę paradoksów, jeżeli będziemy chcieli nasze życia przykrawać na modłę zagraniczną. Coprawda tylko samodzielne i rozsądne zbadanie kultury obcej przekonywa, że niczego z harmonii jednolitej, jaką jest życie społeczne narodów, nie można bezkarnie przenosić na obcy grunt. Zbyt to łatwe, więc częste są zakusy w tym kierunku. Można

wybaczyć, gdy to jest tylko n. p. „anglomania“ ograniczająca się do fałszywego generalizowania niektórych dodatnich pierwiastków myśli angielskiej, ale wybaczyć nie można, gdy zasiewa się wątpliwej wartości kwiatki życia literacko-kabaretowego, lub inne anomalie społeczne z zachodu i wierzyć się każe, że to jest dzieło „europeizacyi“.

Wolno ulepszać swoje tylko tym, co znają dzieje rozwoju instytucyi rodzimych, ale nie tym, co po wierzchu znają okrucich kultury obcej.

* * *

Z powieści rosyjskich przeniknął do nas frazes o zgniliźnie zachodu. Przytem rozwiązanie kwestyi religijnej we Francyi odnowiło powątpiewania o wartości moralnej tej kultury. Nihilisci rosyjscy bojąc się „zakazenia“ odgraniczają się w swoich klubach od powiewu kultury zachodniej, bo im jej salony „uchną“, powiedzmy raczej, że ślizgają się po ich gładkiej powierzchni i boją się wywiechnąć nogę muzycką. Są i tacy między nami, którzy pewne ujemne cechy zaobserwowane zbyt pochopnie uogólniają. Wytyka się przedewszystkiem zmateryalizowanie. Mnie się zdaje, że to co przez tę nazwę wyrażono jest raczej tendencją do zrealizowania pracy i pozytywnego określenia jej korzyści, zarówno na polu umysłowym, jak i kapitalistycznym... Zresztą to są detalia, o których wolno sądzić rozmaicie. Nim wydamy sąd o tem, czy Francuzi są „spróchnieli“, czy nie, porozumieć się musimy co do określenia pojęcia moralności. Uczucia religijne i w pewnej mierze obserwentyzm religijny zapewniają może trwalsze zachowanie zmysłu moralnego. Nie idzie zatem jednak, aby w chwili, gdy sprawa wyznaniowa zostaje usunięta od wpływu na tok życia społecznego, miał zaraz upadać poziom jego etyczności. Zależy on głównie od wyrobienia charakterów społeczeństwo składających, jeżeli jednostka potrafi zastąpić sobie imperatywy zewnętrzne (od dogmatów religijnych idące), imperatywami od wewnętrznej treści duchowej idącymi i płynącymi z ocenienia swego stosunku do społecznego środowiska, w którym żyje — to jest znowu w równowadze i społeczeństwu nie przyczynia strat. Tak się przeważnie stało we Francyi. Niema narodu, któryby tylu moralistów wydał, co francuski. Idee ich

i metody refleksyi tkwią w mózgach głęboko, nauczanie szkolne ¹⁾ je odświeża. Widzi się to na każdym kroku, w życiu publicznem i w życiu prywatnem rodzin bardzo surowem i przykładowem. Trzeba tylko umieć obserwować i nie brać za francuskie tego, co w Paryżu jest zgotowane tylko jako atrakcyja dla cudzoziemca, i ze sporadycznych pojawów, które wszędzie muszą się zdarzać, nie wyciągać wniosków o gangrenie. Ujemne strony charakteru narodowego najłatwiej jest zaobserwować, tak jak najłatwiej przeszczepiać z Paryża do Polski... kabarety. Ale gdy się z tymi ludźmi żyje, pracuje wspólnie, szybko uczy się cenić ich znamienite przymioty woli i umysłu, a zwłaszcza tę ich zdolność do praktycznego moralizowania, do wyznaczania sobie wskaźników postępowania.

Jeżeli moralną wartość społeczeństwa oceniać będziemy wydajnością jego pracy i gotowością do ofiar ²⁾ na rzecz publiczną, to sąd o moralności tego społeczeństwa, które na każdym kroku obserwujemy, wypaść może tylko dodatnio. *Br... Or...*

Tarnopol, w kwietniu.

Według urzędowego spisu ludności z roku 1900 posiada Tarnopol 30.415 mieszkańców, w tem 8.339 Polaków, 8.583 Rusinów i 13.193 Żydów. Okręg zaś tarnopolski liczy 162.101 mieszkańców, w tem 53.470 Polaków, 97.141 Rusinów i 11.446 żydów.

Cyfry te podaję umyślnie na samym wstępie, aby czytelnicy „Teki“ mogli sobie dokładnie wyobrazić stosunek tutejszych narodowości, zwłaszcza, że już od dłuższego czasu nie mieli wiadomości z naszego miasta. Znając zaś te cyfry, można zrozumieć, że Tarnopol jest mocno zagrożoną kresową placówką.

Tarnopol, jako największe miasto na Podolu galicyjskiem, posiada ośm zakładów średnich: dwa gimnazya z językiem wykładowym polskim, gimnazjum ruskie, szkoła realna, seminarjum nauczycielskie męskie i żeńskie (po wakacyach rządowe),

1) „Nauki moralne„ są przedmiotem obowiązkowym.

2) Ofiarności zadziwiającej dowody złożone w czasie w powodzi w lutym b. r.

liceum żeńskie z prawem publiczności i nowo otwarta szkoła ślusarstwa maszynowego.

Przypatrzmy się, jak przedstawiają się te zakłady ze stanowiska narodowościowego.

Tutaj znów posłużę się cyframi, gdyż te przemawiają najsilniej i najlepiej charakteryzują stan rzeczy. Gimnazyum I. liczy 600 uczniów. W tem 265 Polaków, 50 Rusinów, 285 Żydów. Gimnazyum II. 490 uczniów, a na to 182 Polaków i 308 Żydów!! Gimn. ruskie 687 ucz., na to 5 Polaków, 2 Żydów i 680 Rusinów. Szkoła realna 212 ucz., w tem 86 Polaków, 36 Rusinów i 90 Żydów. Seminaryum naucz. męskie 333 ucz., w tem 168 Polaków, 154 Rusinów i 11 Żydów. Razem więc na 2.322 uczącej się młodzieży męskiej jest: 706 Polaków, 921 Rusinów i 695 Żydów. Seminaryum żeńskie liczy 50 Polek, 23 Rusinek, 34 Żydówek. Liceum około 100 uczennic; 82 Polek, 22 Rusinek i 6 Żydówek.

Zaznaczam, że do Polaków zaliczam tylko wyznawców rzymsko - katolickich. W ten sposób uniknę w syonistycznym „Moriahu“ miana „polskiego hakaty“, a jeżeli wielka ilość Żydów będzie krzyczała, że zrobiłem im krzywdę, zaliczając ich do syonistów, to nie jeden z nich szepnie po cichu: „miał rację“. Przedstawiciele narodowości tureckiej, perskiej, lub arabskiej, których mamy wśród wyznawców religii mojżeszowej dość wielu (rodowody szkolne), pomijam. Znając tutejsze stosunki, mogę śmiało twierdzić, że Polaków mojżeszowego wyznania można tu policzyć na palcach.

Licniejszą grupę stanowią przedstawiciele tak zwanej arystokracji żydowskiej. Tworzą ją powszechnie znane, bezmyślne lalki, których na promenadzie i zabawach zawsze pełno. Poza tem nie ich nie obchodzi. Reszta zaś, to syoniści. Wielu z nich jak zaznaczyłem, stara się zachować pozory przynajmniej wobec profesorów, co im się czasem udaje, a inni — to powszechnie znany typ galicyjskiego syonisty. Zorganizowani w kółka, tworzą jedyną ostoję syonizmu.

Nie lepiej przedstawiają się Rusini. Istniejące tu ruskie gimnazyum stało się prawdziwą wylęgarnią ukraińskich hajdamaków. Profesowie i uczniowie, to jedna zespolona, wspólnie działająca masa. Dowodem tego choćby to, że wielu wybitniejszych moskalofilów wyparto z gimnazyum bojkotem i ci musieli

szukać schronienia w polskich zakładach. Zasklepieni w swem gimnazyum i bursach, odcięci zupełnie od świata, gospodarują bezpiecznie i tylko czasem przedrze się jakiś promyk, jakaś wiadomość lub szczegół do tej istnej twierdzy. (Ostatni wiec pod prochownią i głośnie bicie szyb polskich, tak fatalnie zakończone). Zatrzymali tylko stosunki dyplomatyczne np. przy urządzaniu wieczorków.

Rusini w seminaryum niczem od reszty nie różnią się. Zresztą w tutejszem seminaryum panują stosunki specjalnie ciekawe, które skreślimy w osobnej korespondencyi. Rusini w gimnazyum I., jako znaczna mniejszość, siedzą ciszej, chociaż i między nimi nie brak zwolenników noża i pałki.

Ponieważ ramy ogólnej korespondencyi nie pozwalają mi mówić o szczegółach, co zabrałoby też wiele miejsca, nie mogę tu napiętnować, jakby należało, dyrekcji szkoły realnej względem Rusinów i ogłosić szczegółowo takich rzeczy, jak: pozwolenie 11 uczniom urządzenia ruskiego wieczorku po raz pierwszy od istnienia tego zakładu, zmuszanie przemocą i groźbami uczniów polskich do uczestnictwa w tym wieczorku i — całej taktyki systemu Bobrzyńskiego.

Pozostają jeszcze Rusinki. O nich można to samo powiedzieć, co o ich braciach: zorganizowane odpowiednio, godnie przygotowują się na matki przyszłych Siczyńskich.

A. teraz przypatrzmy się tym 706 wyznawcom religii rzymsko-katolickiej — młodzieży polskiej. Jak wszędzie, tak i tutaj mamy złotą lub też pozłacaną młodzież. Rekrutuje się ona głównie z synów ek. urzędników, obywateli i z warstw uboższych. Cała ta grupa — na szczęście nie bardzo liczna — nie może się zdobyć na coś lepszego, jak ferbel, pijatyka, rozpusta. Mniej rozwzięśli ograniczają się na spacerach i próżnowaniu. Wyjątki tylko nieliczne. Do drugiej klasy zalicza się pokaźna grupa „kujonów“, dla których szkoła i pierwsza klasa są ostatecznym i najgłówniejszym celem i temu poświęcają się niepodzielnie. Ta jednak kategoria, mimo usiłowań kilku profesorów, zmniejsza się stale na naszą korzyść. Mamy także na okaz kilka egzemplarzy zupełnie już czarno-zółtych. W końcu, pomiędzy myślącymi kolegami jest grupka, stojąca pod sztandarem postępu, lecz chwile jej istnienia są już policzone.

Dopiero przed rokiem wyłoniła się nowa grupa, grupa

młodzieży narodowej w naszym pojęciu. Skupiwszy rozsypane, luzem chodzące jednostki, zwiększa się stale i obecnie przedstawia poważną siłę. Działając zaś wytrwale i solidarnie, zdobyła poważne cyfry prawie we wszystkich zakładach męskich. Pod jej wpływem następuje niezaprzeczenie zmiana w życiu tutejszej młodzieży.

Nie jeden już czuje, że poza murami klasy i zakładu są inni koledzy, którzy zaliczają się do młodzieży narodowej, którzy wspólnie myślą i działają. Dzięki temu zniknął ten prowincjonalny antagonizm pomiędzy gimnazyami a seminaryum, podtrzymywany już przez indywidualizmy i fanfaronadę jednostek, które rwały się do wszystkiego, a nie nie kończyły. W miejsce zaś tego występuje działanie wspólne, celowe i karne. Mamy jeszcze niejedną słabość do zwalczenia. Główny nasz wróg: lenistwo i apatya, ma jeszcze wielu zwolenników wśród tutejszej młodzieży.

Są też jednostki dumne, mistrze w sztuce warcholskiej, nie wahające się nawet „smarować“ swych kolegów, lecz to tylko jednostki, które prędzej czy później przejdą do potomności.

Na drodze tej naszej pracy spotykamy dwa ponure cienie: wymienione zakłady żeńskie, seminaryum i liceum. Liceum, to starożytna Bastylla, strzeżona nie przez Francuzów, lecz Francuski, gdzie tylko „buzia w ciup, a ręce w małdrzyk“, jest dla nas zamknięte na siedm zamków. Tak samo i w seminaryum. Rozmawiać ze studentem w sprawach poważnych to najniemorálniejszy postępек. Wyjątek stanowią, zresztą całkiem naturalnie, sprawy erotyczne. Tu dobrze wychowane koleżanki są w swoim żywiole. Dla różowych liścików owe zamki i Cerbery w liceum nie istnieją. Tak samo niczem nadzwyczajnem nie jest, jeżeli student odprowadzi seminarzystkę w nocy z balu do domu, lecz poważnie rozmawiać w dzień to straszny występек.

Tego rodzaju „dobre wychowanie“ i przesady stanowią wał nieprzebyty, poza którym mogą nasze koleżanki bezpiecznie marzyć i śmiać się.

Pomimo, że pracujemy już dłuższy czas i nie kryjemy się z tem, że jesteśmy z pod sztandaru wszechpolskiej młodzieży, mimo to jest nam zupełnie obcą wszelka „walka o autorytety“. Tak samo nie możemy spostrzedz u siebie tej „bezdusznej i jałowej atmosfery“. Być może, że zobaczyliśmy to przez oku-

lary z fabryki Zarzewia, lecz dla nas są one zbyt cenne. Nie mamy też pojęcia, jak wygląda to „pędzenie stada owiec“. Ja nabrałem o tem pewnego pojęcia dopiero, poznawszy niektórych zwolenników, a zwłaszcza zwolenniczki tego „nowego kierunku“. Rozumiem najzupełniej, że piszący artykuł powinien czerpać z własnej praktyki i ze sposobu swego postępowania, ale znów sądzić wszystkich według siebie.

W każdym razie jesteśmy świadkami najzwyczajszego zjawiska. Młódzież to twarda, hartowna stal. Gdy zaś na tę stal zacznie działać zarzewie ognia, to ta stal będzie jaśnieć czem raz bardziej, aż zabłyśnie wspaniałym krwawo-czerwonym kolorem. I my wcale nie zdziwimy się, jeżeli pewnego pięknego poranka wyjdzie „Zarzewie“ w czerwonych okładkach, a wstępny artykuł zacznie się od słów: Towarzysze-Koledzy! Tyle o młódzieży. Pomiędzy profesorami mamy typy dawne ze szkoły Bo-brzyńskich, lecz mamy też ludzi zacnych, którzy pojmują zupełnie swoje obowiązki, którzy młódzież rozumieją i sprzyjają jej ideałom. Starsze społeczeństwo, to nasza, krzycząca głośno o patriotyzmie, ale to jej nie przeszkadza spać w najlepsze. Gdy np. młódzież urządza obchody narodowe, to kościół świeci pustkami, a tego samego dnia toczy się bardzo ożywiona dyskusya przy winie w salonie radcy, lub dra Y na temat upadku uczuć patriotycznych i powszechnej ospałości. Wyjątkiem z tego jest Towarzystwo Szkoły Ludowej. Robotnicy i młódzież rzemieślnicza pozostawiona sama sobie niszczeje, lub staje się łupem agitacyi socjalistycznej. Nie wiele też odróżnia się od starszych młódzież akademicka. Zakładające się tu od roku tow. „Znicz“ rozleciało się jeszcze przed otwarciem, a panowie akademicy próżnują dalej lub popisują się na promenadzie. W ten sposób przedstawiają się ogólnie tutejsze stosunki. O szczegółach dowiedzą się czytelnicy i czytelniczki z korespondencyi poszczególnych zakładów. Czołem!

Juliusz Alf.

Z przeczytanych książek.

Śląsk Cieszyński¹⁾. Z chwila, kiedy na Śląsku Cieszyńskim powstała „Macierz szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego“, a w ślad za tym założono w Cieszynie gimnazjum polskie, zainteresowanie, jakie do tej chwili było bardzo małe, wzrosło dla Śląska we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego. Uwaga ta, wzmagająca się z dnia na dzień, zwłaszcza, że wrogowie polskości Śląska nie mniejszych, jeżeli nie większych dokładali starać w kierunku czechizacji względnie germanizacji Śląska, objawiała się przeważnie w ołtarności publicznej na cele Macierzy cieszyńskiej, poza tym w zwiedzaniu śląska i poznawaniu stosunków miejscowych. Na tle też tej autopsyi powstała cała literatura „śląska“ w formie broszur i artykułów po dziennikach polskich.

Gdybyśmy jednakże zupełnie chcieli polegać na informacjach zawartych w rzeczonych broszurach, zdanie nasze byłoby może jeszcze mniej jasne, niż przed ich poznaniem. Śląsk Cieszyński przedstawia bowiem jedną wielką rodzinę, której członkowie, mimo poczuwania się do przynależności do danej rodziny, na każdym kroku, nawet największej jedności i zgody wymagającego, muszą znaleźć jakieś swoje „ale“, jakiś punkt niezgody. Stąd też pochodzi to, że ludzie zwiedzający i poznający Śląsk wpadali w ręce jednej czy drugiej partii politycznej i z jej stanowiska informowali społeczeństwo polskie. Informacje te więc przez swą jednostronność traciły bardzo na swej wartości lub były zupełnie bezwartościowymi.

Oprócz tego literatura „śląska“ obfituje w cały szereg broszur mniej lub więcej pobieżnie pisanych, a odnoszących się do kwestyi historii ruchu narodowego na Śląsku, które jednakże wskutek swego historycznego charakteru nie przedstawiają czytelnikowi obecnego stanu naszego na Śląsku, nie są bilansem naszych sił i naszej mocy na Śląsku.

Jedynie wartościową i bezstronną broszurą dawniejszą odnoszącą się do Śląska jest dra Kazimierza Wróblewskiego: „O ruchu narodowym w Księstwie Cieszyńskim“, ponadto ks. Franciszka Michejdy rzecz odnosząca się specjalnie do ewangelików na Śląsku p. t. „Ewangelicy polscy“.

Brak obszerniejszej monografii zastąpił w roku bieżącym p. Mieczysław Jarosz książką p. t. „Śląsk Cieszyński“.

Przeglądając tą monografię oddać trzeba autorowi słusność, kiedy mówi we wstępie: „W przedstawieniu stosunków społecznych i ekonomicznych opierałem się głównie na publikacjach urzędowych rządu krajowego, centralnej komisji statystycznej, ministerjum handlu itd., mniej na prywatnych pracach. Starłem się zebrać jak najwięcej danych, celem odtworzenia gospodarki społecznej Śląska i na tym tle przedstawić warunki bytu narodowego i politycznego polskiej ludności. Pozatym czerpałem z własnej znajomości stosunków śląskich. Wiele spraw mniej wyczerpująco przedstawiłem, niektóre

1) Mieczysław Jarosz: Śląsk Cieszyński, Kraków „Książka“ 1910. Cena 3 kor.

pominałem zupełnie, jak np. ustosunkowanie stronnictw politycznych polskich, działających na Śląsku. Głównie było moim zamiarem zgromadzić wiele materiału potrzebnego i w codziennej pracy społecznej na Śląsku i dla zaznajomienia opinii publicznej polskiej z najważniejszymi przejawami życiowymi śląskiej ludności“.

Założenie to przeprowadził autor w całej linii. Nie wdawał się w sprawy partyjne, wśród których byłby zginął niechybnie, ale zebrał materiał olbrzymi, który, umiejętnie operując się na układzie prof. Bujaka „Galicji“, ugrupował p. Jarosz przedstawieniem położenia i warunków fizycznych Śląska Cieszyńskiego, przemysłu i handlu. Śląsk jest krajem może najbardziej uprzemysłowionym w Austrii. Przedewszystkiem wysoko stoi przemysł górniczy. W r. 1907 wydobywano węgiel w 36 kopalniach.

Ponieważ zaś w miarę rozwoju górnictwa napływała na Śląsk inteligencja czeska, a ludność powiatu frysztackiego, który ogarnia przemysł górniczy, zaczęła się oddawać pracy w kopalniach, stanowisko społeczne ludności tej, czerpiącej przeważnie wszystkie swe środki do życia z pracy w kopalni, której może być lada chwila pozbawiona przez swych obconarodowych przełożonych, sprowadzało się coraz bardziej do roli masy roboczej, która dla celów zarobkowych musiała się zrzekać swych praw politycznych i narodowych i ustępować z zajmowanych dotychczas placówek w zagłębiu górnictwem. W ten sposób Czesi opanowali zagłębie. Uwarstwienie zatem społeczne przedstawia się na Śląsku w następujący sposób: u góry: — kapitał niemiecki — administracja czeska, u dołu: — masa robocza polska.

Mniejszy jest przemysł hutniczy. Następuje przemysł ziemny, kamieniarski, metalowy, maszynowy, drzewny, tkacki, przemysł wyrobów żywnościowych i chemiczny.

Oczywiście, że z takim rozwojem przemysłu iść musi w parze szeroko rozwinięty handel. I jeżeli w roku 1897 istniało na Śląsku 22.256 przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, a w roku 1906 już 26.922, jeżeli przedsiębiorstwa przemysłowe zatrudniały 77.383 robotników to według spisu z r. 1910 żyło z handlu na Śląsku 51.679 ludzi czyli 7.59 proc. ludności. Przemysł ten jest wyłącznie niemiecki.

Co do rolnictwa, to jakkolwiek Śląsk nie jest krajem rolniczym, nie brak w nim wielkich posiadłości rolnych. Z rolnictwa w r. 1910 żyło na Śląsku Cieszyńskim 34.98 proc. ludności. Tak jest we wschodniej i południowej części kraju. Ponieważ zaś wielka własność ziemska jest wyłącznie niemiecka, stąd też ukształtowanie społeczne prowadzi do zupełnej przewagi niemieckości w księstwie Cieszyńskim. Obconarodowa warstwa jest najsilniejsza, co przejawia się chociażby w tym, że na 30 wybieralnych posłów na Sejm 24 jest niemieckich, a oznacza to na 43.3 proc. ludności niemieckiej 80 proc. mandatów.

Z pomiędzy wielkich właścicieli niemieckich na Śląsku wysuwają się na plan pierwszy arcyksiążę Fryderyk i hr. Henryk Larisch-Mönnich. Pierwszy ma na Śląsku 64.332 ha, drugi 11.673 ha ziemi. Dalej następuje ks. Sułkowski 3.358 ha, hr. Wilczek 2.296 ha, Genois d'Aueancourt 1476 ha, hr. Starhemberg 1.203 ha, hr. Gabryela Thun-Hohenstein 1.253 ha, Wacław Heinisch 1.171 ha, Guido Grohman

805 ha, Strzygowski 1287 ha i t. d. Wielkiej własności polskiej nie ma zupełnie.

Jeżeli teraz zwrócimy uwagę na podział ludności według poszczególnych zawodów, to otrzymamy 34·08 proc. ludności rolniczej, 40·13 proc. ludności zajętej w przemyśle, 7·28 proc. ludności trudniącej się handlem, a 9·99 proc. ludności żyjącej z służby publicznej i innych zawodów.

Ludność polska zajmuje oczywiście w uwarstwieniu społecznym szczebel najniższy. W ustroju rolnym stanowi przeważnie właściciele gospodarstw drobnych, niesamodzielnych, mniej z pośród niej posiada większe t. zw. „siedlaczę“ gospodarstwa. W ostatnich czasach zaczyna się budzić silniejszy ruch gospodarczy wśród ludności polskiej. Odczuwać się daje jednakże na każdym kroku brak kapitału polskiego.

Według ostatniego spisu ludności Śląsk Cieszyński miał 361.015 ludności, przycym 218.869 przypada na ludność polską, 85.553 czeską, 56.240 niemiecką, a 353 inną. Liczba ludności polskiej wydaje się przeważającą, jednakże jest ona dla nas bardzo smutną. Przyrost ludności polskiej od czasu poprzedniego spisu okazał się za mały podczas gdy przyrost ludności niemieckiej, aczkolwiek wynosi ona zaledwie $\frac{1}{4}$ ludności polskiej, wykazał zupełnie taki sam liczbowo przyrost ludności. Tłumaczyć to należy małym uświadomieniem narodowym, i przewagą gospodarczą Niemców i Czechów.

Nasunąć się teraz musi pytanie, jakim językiem władza ludność śląska. Na tym bowiem punkcie istnieje walka najzaciętsza, walka na śmierć i życie. Każda bowiem z dwóch narodowości innych stara się udowodnić i wtłoczyć w lud polski przekonanie, że Śląsk jest krajem czeskim, względnie niemieckim, a Polacy są tylko żywiołem napływowym, destruktywnym.

O oznaczenie ścisłej granicy językowej kusiło się kilku uczonych czeskich i niemieckich dla nas z niekorzystnymi wynikami z wyjątkiem wyników Szafarczyka, który za granicę uważa rzekę Ostrawicę, oddzielającą Śląsk Cieszyński od Moraw.

Dla nas mają jedynie znaczenie badania prof. K. Nitscha z Krakowa. Jednakże czeskiej prasie i czeskim działaczom nie przeszkadza to stale twierdzić, że cały Śląsk jest czeskim, ba w twierdzeniach swoich posuwają się nawet do udowadniania czeskości Krakowa, który tylko przez tak króciuchny tylko czas należał do korony św. Wacława.

Ponieważ najliczniejsza jest ludność w zagłębiu węglowym, bo tam wynosiła 60·8 proc. całej ludności Śląska Cieszyńskiego, dlatego warto rozpatrzyć stanowisko tej ludności, jej przynależność narodową i jej przynależność do krajów poszczególnych monarchii. Liczby wskażą, że ludność górnicza nie jest ludnością czeską, ale przeważnie polską. Otóż z Czech w zagłębiu węglowym było zajętych 2·8 proc. robotników, z Galicji 23·7 proc., z Moraw 19·7, Dolnej Austrii 0·4 proc., z Śląska 49·9 proc., innych po 0·1 proc. Ludność ta jest więc przeważnie polską, a choć się do tego nie przyznaje pod presją czeskich i niemieckich urzędników, to jednak cyfry o pochodzeniu ludności są tu bardziej wymowne i decydujące. Jak dalece zaś ludność pod presją z góry ulega wynarodowieniu, świadczy fakt, że kiedy w powiecie morawsko-ostrowskim było 26·6 proc. ludności po-

chodzącej z Galicyi, a więc ludności bezsprzecznie polskiej, zaledwie 16·3 prc. przyznało się do narodowości polskiej. Zniknęło zatem gdzieś w odmetach czeskich i niemieckich 10·3 prc. ludności pochodzącej z Galicyi.

Przedstawienia te więc wykazują wielką dla nas szkodę.

Omówiwszy dalej stosunki mieszkaniowe robotników przechodzi autor do kwestyi szkolnictwa, którą jako najważniejszą przedstawimy w następnym numerze „Teki“. Okaże się z niej to bezbrzeżne wprost uposiedzenie ludności polskiej, której się wzbrania szkół w języku macierzyńskim, a gwałtem wypycha szkoły niemieckie lub czeskie, nie wychowujące, ale demoralizujące dźwiatwę polską. Myśl iście piekielna, wydrzeć ludności młodzież, zdemoralizować ją, a później, kiedy ona wejdzie w życie społeczne, prowadzić ją na swoim pasku, według własnych upodobań.

Wielką szkodę dla polskości Śląska przynosi system kurjalny wyborów do Sejmu krajowego, Na 30 posłów wybieralnych jest 24 niemieckich czyli 80 prc., podczas gdy ludność niemiecka stanowi zaledwie 43·3 prc. całej ludności Śląska austr. Pochodzi to stąd, że podczas gdy w kuryi wielkiej własności 1 poseł przypada na 5 wyborców, to w kuryi miejskiej 1.300, w kuryi wiejskiej 3.400 wyborców wybiera 1 posła. Przeciętnie tedy przypada 1 mandat poselski na 12.357 Niemców, 48.755 Czechów, 73.490 Polaków.

System kurjalny wyborów musi wyjść na szkodę ludności polskiej przeważnie małorolnej i robotniczej, tym samym pozbawionej udziału w rządzeniu krajem.

Oczywiście, że ta przewaga Niemców w Sejmie musi się objawić później w życiu społecznym i politycznym równą przewagą. Stąd pochodzi język urzędowy niemiecki na Śląsku, język niemiecki w Wydziale krajowym, w sądach i urzędach autonomicznych. I pomimo, że się dało możliwość ustawą z dnia 7. stycznia 1908 wyboru języka urzędowego dla władz autonomicznych I. instancyi, a stronom pozwolono używać z władzami języka polskiego, mimo to władze mają w odpowiedzi używać języka niemieckiego.

A dalej. Ministerjum i trybunał państwa nakazują urzędowi sprawy zatłwiać w języku ojczystym ludności, — na Śląsku dzieje się inaczej. Weźmy np. sądownictwo. W Księstwie Cieszyńskim na 50 urzędników tylko 6 jest Polaków t. j. 10 prc. podczas gdy ludność polska stanowi 60 prc. ogółu ludności księstwa. Podobnie dzieje się w innych urzędach.

Działają tu także czynniki zamiejscowe. Prusy i pruskie stowarzyszenia w postaci „Nordmarków“, „Alldeutscher Vereinów“ „Bundów der christlichen Deutschen in Galizien“ itd.

Podobnie także działają Niemcy z funduszami krajowymi. Poczycya „kultura krajowa“ w budżecie krajowym dla ludności polskiej nie jest z upełn i e uwzględnioną, podczas gdy dla ludności niemieckiej wykazuje ona kilkakroć stotysięcy koron. Na cele oświatowe i kultury rolnej otrzymuje ludność niemiecka 800.000 kor., polska 14.000 kor. I tak na każdym kroku możnaby wyliczać krzywdy polskie ze strony Niemców i Czechów, którzy nie dość, że analogiczną walkę muszą prowadzić z Niemcami na Śląsku Opawskim, nadto rzucają się na polski stan posiadania, wytwarzając zamęt i konieczność obrony przed tym „pobratymczym“, słowiańskim narodem.

Książka p. Jarosza rozwieje zapewne ten cały szereg błędnych poglądów na kwestyę polską na Śląsku, cyframi dowiedzie upośledzenia naszego, stanie się książką, którą każdy poznać powinien.

Zaiste, że godnie uczył p. Jarosz rocznicę grunwaldzką, wkładając w rękę publiczności polskiej zupełnie bezpartyjną, obfitą w materiały, cenną przez to książkę o „Śląsku Cieszyńskim“.

en.

Kronika i zapiski.

Odpowiedź młodzieży „N. Reformie“. („Niebezpieczeństwo rosyjskie“). Sprawa bojkotu szkolnego znowu zaczyna poruszać umysły naszej poczciwej, politykującej inteligencji. Typowym objawem tego zainteresowania, jak również naiwności politycznej, jeśli nie czegoś więcej — może nawet niesumienności publicystycznej — jest artykuł redakcyjny „Nowej Reformy“ z Nr. 106. Czego tam niema? Cytujemy kwiatki — nie pozbawione woni reakcyjno-ochrannej:

„gdy szkoły prywatne zadania tego (wychowania młodzieży) spełnić nie mogą z powodu pościgu rządowego“ — „jeżeli przez dalsze bojkotowanie rządowej szkoły odetniemy od społeczeństwa polskiego przyływ zawodowo wykształconej inteligencji“ — „jeżeli ta stagnacya oświatowo-szkolna, co obecnie istnieje, potrwa dłużej w Królestwie Polskiem, to wnet zabraknie tam polskich lekarzy, obrońców prawnych, adwokatów, inżynierów, budowniczych, ukwalifikowanych przemysłowców i handlowców“.

Jeżeli chodzi o ton całego artykułu, to czytelnik obserwujący bacznie kampanię anty-bojkotową — podstawivszy zamiast „rosyjskie“, „niebezpieczeństwo żydowskie“ — otrzymałby typowy artykuł anty-bojkotowy z przed dwu laty.

Ale parę faktów. Czy Szan. Redakcyja „Nowej Reformy“ nie jest poinformowana, że żywioł rosyjski u nas w szeregach zawodów wolnych nie ma prawie przedstawicieli? dalej, że ci, co istnieją, istnieją ze względu na żywioł urzędniczy rosyjski?

Czy Sz. Redakcyi nie jest wiadomem, że o wyparciu dzisiejszej kolonizacyi rosyjskiej mowy być nie może przed opanowaniem administracyi przez Polaków — a więc przed uzyskaniem autonomii? Dalej, czy Redakcyja nie zdaje sobie sprawy z tego, że popieranie szkolnictwa rządowego jest właśnie wzmacnianiem żywiołu rosyjskiego przez umożliwianie tworzenia nowych posad?

A teraz — czy Szan. Redakcyja kpi z publiczności, czy z siebie, wypisując skandaliczne herezye o tem, że zabraknie nam wskutek bojkotu szkolnego inżynierów, przemysłowców i handlowców? Dla każdego, nawet bardzo naiwnego obywatela Królestwa jasnym jest fakt, że wychowawcy politechniki warszawskiej — to inżynierowie, ale dla Mandżuryi, Wschodniej Syberyi i tym podobnych cywilizowanych przez Rosyę krajów; dla naszego przemysłu za mało umieją.

A już w to, żeby wykwalifikowany handlowiec mógł otrzymać

swe zawodowe wykształcenie w obrębie Królestwa, w zakładach rządowych — napewno najbardziej zaściankowy Galicyanin nie uwierzy.

A dalej, czy nie tendencyjnym jest twierdzenie, jakoby szkoła polska nie wypełniała swoich obowiązków? Sz. Redaktorze — agitacją nie utrzymasz 30.000 młodzieży w tej szkole, a tem mniej zagitujesz władze uniwersyteckie w Galicyi i zagranicą, by matury polskiej szkoły „bezwartościowej“ nie uznały. Gdyby Sz. Redakcyja chciała rozumnie sprawę stawiać, przekonałaby się wnet, że sprawa tak czarno się nie przedstawia: młodzieży z Królestwa i w Galicyi i zagranicą na uniwersytetach jest tyle, że po ukończeniu będzie ona mogła wypełnić te „niebezpieczne placówki“.

Źródło tych strachów — to stan duchowości naszej inteligencji, która, choć jest zagrożona w swej egzystencji przez wszystkie czynniki, bijące energicznie w podstawy naszego bytu narodowego, nie umie zdobyć się na energię i rzucić hasła walki — owszem usuwa się od niej, żaląc się i rojąc coraz „większe niebezpieczeństwa“ w swej neurastenicznej imaginacji.

Ale obowiązkiem prasy jest nie pochlebiać tłumowi, nie pobudzać jego niskich instynktów, lecz go wychowywać-podnosić! Takie zaś artykuły, jak wyż wzmiankowany z „Nowej Reformy“, nietylko nie są spełnianiem obowiązku, — ale świadczą, albo o bezmiernej wprost, jak na Redakcyę poważnego organu politycznego, naiwności i nieznajomości terenu, którego się losy omawia, albo wprost o nieuczciwości publicystycznej. Jednemu i drugiemu opinia, jeśli nie społeczeństwa starszego, to młodzieży energicznie i stanowczo przeciwstawi się.

Leodyum, w marcu 1910.

Komisya prasowa „Zjednoczenia“.

Od Towarzystwa Postępowej Młodzieży Polskiej w Leodyum do „Nowej Reformy“ list otwarty.

Panie Redaktorze!

Niegodnym jest, aby pismo polskie świadomie obniżało świetne poczynanie szkolnictwa polskiego, gdy matury polskich szkół prywatnych wyżej stawiane są zagranicą, niż nawet matury szkół rządowych austriackich, jak to ma miejsce choćby w Szwajcaryi.

Nie przystoi pismu polskiemu wykrętnym argumentem o braku jakoby sił naukowych z powodu bojkotu szkoły rusyfikatorskiej w Królestwie — świadomie szerzyć panikę w społeczeństwie, gdy młodzież polska w zakładach naukowych w Galicyi i zagranicą uczy się pracować pod kierownictwem ludzi oddanych całą duszą nauce i nie wchłania jadu obłudy, tak świetnie scharakteryzowanej przez prof. uniwersytetu warszawskiego, Rosyanina, Dubrowina: (Oficjalna nauka w Carstwie Polskom).

Niedopuszczalnym jest, aby pismo polskie, ku wprowadzeniu w błąd opinii używało straszaka o „zalewie kultury polskiej przez rosyjską“, gdyż właśnie zerwanie ze szkołą rusyfikatorską jest początkiem wyparcia żywiołu rosyjskiego z kraja naszego.

Nie przystoi pismu polskiemu świadomie dopomagać rządowi moskiewskiemu do wynaradawiania młodzieży polskiej, dopomagać,

by dusza polska rosła w atmosferze nieuctwa, brudu, denuncyacyi, kłamstwa i podłości.

Niegodnem jest młodzieży polskiej mieć w czytelniach swych pismo, które w sprawie bojkotu, w sprawie najżywiej obchodzącej społeczeństwo i młodzież — zajmuje stanowisko nieodpowiednie i niedopuszczalne dla pisma polskiego,

przeto pomimo niższej opłaty; pomimo, że obecnie jest to jedyne pismo z Galicyi, które prenumerujemy;

zwracamy trzy ostatnie numera z dnia 6, 7 i 8 marca i wychodząc z wyżej podanych założeń, prosimy o nieprzysyłanie nam pisma o takim kierunku, jaki obecnie posiada „Nowa Reforma“.

Ogłaszamy list ten publicznie, mając nadzieję, że i inne stowarzyszenia młodzieży polskiej dołączą wyrazy swego oburzenia przeciw podobnym wystąpieniom prasy, dezorganizującym nasz naród, który z niespożytą mocą i ofiarnością tworzy szkołę polską w zaborze rosyjskim.

Ukraińcy na lwowskim Uniwersytecie. Tak Uniwersytet krakowski jak i lwowski, istniejące jeszcze z czasów Rzeczypospolitej, jako ogniska naszej kultury narodowej — były i są uważane przez cały naród za naszą narodową własność, za przybytki naszej nauki.

Toteż gdy do Wszechnicy lwowskiej wszczęto ze strony Rusinów podnosić nieuzasadnione niczem pretensye, stawało w obronie jej polskości całe nasze społeczeństwo, a przede wszystkim młodzież polska.

Walka na Uniwersytecie lwowskim toczy się już od kilku lat — i w miarę wzrostu pretensyi ruskiego społeczeństwa na terenie życia obywatelskiego, zmieniały się także odpowiednio i rosły postulaty młodzieży ukraińskiej.

Zrazu uznawali oni polskość Wszechnicy lwowskiej w całej pełni — i domagali się jedynie przyznania pewnych praw językowi ruskiemu. Później dopiero pojawił się postulat utrakwizacyi polskiego Uniwersytetu we Lwowie.

W ostatnich czasach, kiedy w prasie pojawiły się wieści, że Koło polskie stara się o ustawowe zagwarantowanie polskości Uniwersytetu lwowskiego, młodzież ukraińska zmieniła swoje dotychczasowe stanowisko.

Gdy na żądanie młodzieży ukraińskiej prorektor Mars odmówił im sali na wiec, wpadła dzicz hajdamacka do III. sali Uniwersytetu i wyrzuciwszy z niej prof. Dolińskiego, urządziła tam zebranie, na którym uchwalono rezolucye stwierdzające, że Uniwersytet lwowski był pierwotnie ruskim, a następnie chytrze przez Polaków został z u t r a k w i z o w a n y. W rezolucyach tych bardzo energicznie protestowano przeciw „zamierzonej polonizacyi“ Uniwersytetu.

Dokładniejszy przebieg „ruskiego protestu“ podały dzienniki. Wypadki te skłoniły młodzież polską do przypomnienia swego stanowiska w sprawie uniwersyteckiej w wiecu, zwołanym przez przewodniczących towarzystw akademickich w dniu 17. marca b. r. Wiec odbył się pod przew. prezesa Czytelni akadem., kol. T. Głuźnińskiego, w sali Domu akademickiego gdyż Rektorat w ostatniej chwili odmówił sali na Uniwersytecie.

Referent kol. Stefan Uhma, w dłuższem przemówieniu wyka-

zał, że Uniwersytet lwowski jest tak historycznie, jak faktycznie, a nawet prawnie polskim i młodzież zawsze za taki go uważała.

W czasie niepodzielnego panowania germanizacyjnych prądów — Uniwersytet lwowski uległ zniemczeniu. W dobie konstytucyjnej, kiedy siłą fantów wypłynęła akcja młodzieży polskiej o usunięcie języka niemieckiego z Uniwersytetu, rząd w myśl zasady „divide et impera“ wyjednał kreowanie dwóch katedr z językiem wykładowym ruskim.

Jak zaś rządowi zależało na kreowaniu tych katedr, świadczy najlepiej fakt, że telegraficznie zamianowano na nie kandydatów.

Polski charakter przywróciło prawnie Wszechnicy naszej postanowienie z 27. kwietnia 1879, które orzekło, iż język polski jest językiem urzędowym i egzaminowym Uniwersytetu lwowskiego.

Było to ustawowe usankcjonowanie faktycznie polskiego charakteru Wszechnicy, w której profesorowie Polacy pracowali nad niemal wyłącznie polską młodzieżą.

Od tego czasu sprawa Uniwersytetu była przez lata całe uważana za definitywnie załatwioną.

Dopiero w ostatnich latach, kiedy Rusini na wszystkich niemal polach życia publicznego rozpoczęli walkę przeciw społeczeństwu polskiemu, poczęto kwestyonować i podnosić wątpliwości co do charakteru Uniw lwow. Od r. 1900 co roku niemal wstrząsają życiem młodzieży lwowskiej urządzone przez młodzież ukraińską protesty, zajawy i zamachy, na polskość naszej Wszechnicy. W r. 1900, 901, 902 i 903 powtarzane stałe „zajawy“ domagające się wpisów w języku ruskim, w 1904 znieważenie Rektora ks. Fijałka, krwawe zajścia przy immatrykulacji w 1905, 906 i 907, wreszcie dziki napad na Uniwersytet, pobicie prof. Winiarza i zdemolowanie auli uniwersyteckiej — oto środki młodzieży ukraińskiej, za pomocą których chce ona zmusić młodzież polską do ustąpienia i przeprowadzić utrakwizację Uniwersytetu lwowskiego.

Młodzież polska, zgodnie z całym narodem polskim — uważała zawsze i uważa, iż Uniwersytet lwowski od swego początku jest naszą własnością narodową — jest Uniwersytetem polskim. W myśl tego przekonania stawała zawsze w obronie polskośći Wszechnicy, pociągając za sobą starsze społeczeństwo.

Po długiej i gorącej dyskusyi, w której jedyną różnicę zdań wywołała kwestya żądanie ustawowego zagwarantowania polskośći Uniwersytetu, aczkolwiek wszyscy w zasadzie się na nie godzili, uchwalono rezolucye przedłożone przez referenta:

„Młodzież polska zebrana dnia 17. marca 1910 w sali Domu akademickiego na ogólnouniwersyteckim wiecu:

1) Stwierdza, że w chwili, w której Uniwersytet obchodzić będzie 250 rocznicę założenia go przez Jana Kazimierza — podnoszą się znów głosy i żądania, usiłujące polskie tradycje Uniwersytetu podać w wątpliwość i targnąć się na jego odwiecznie polski charakter.

2) Wobec tego faktu młodzież oświadcza, że stoi niezachwianie na stanowisku, wyrażonem w deklaracji ogółu profesorów z dnia 2. marca 1907 i w adresie całej młodzieży polskiej z r. 1907 i w myśl obu tych ze sobą zgodnych enuncyacji zwalczać będzie bezwzględnie wszelkie zakusy na polskość Wszechnicy, zarówno w zakresie języka

urzędowego i wykładowego, jakoteż dotyczące się tworzenia nowych katedr ukraińskich jako kroki zmierzające do utrakwizacji Uniwersytetu i prowokację młodzieży polskiej.

Zdając sobie sprawę, że ostatnia demonstracja, której zbytecznego znaczenia młodzież nie przypisuje, jest objawem świadomych tendencji młodzieży ukraińskiej do zaburzenia spokoju nauki uniwersyteckiej, będącym w związku z całą taktyką sfer poza młodzieżą ukraińską stojących — młodzież polska oświadcza, że zdecydowana jest stanowczo zapewnić spokój polskiemu Uniwersytetowi.

Następnie uchwalono dwie rezolucye dodatkowe:

1) Młodzież polska oświadcza, że odmowienie jej pozwolenia na wiec w murach Uniwersytetu uważa za stanowczo niedopuszczalne, gdyż młodzież polska łącznie z gronem Profesorów jest jedynym gospodarzem Wszechnicy lwowskiej.

2) Młodzież polska oświadcza bezwzględną gotowość do bronięcia polskiego przedstawicielstwa Uniwersytetu od wszelkich zniewag ukraińskich.

Przed zlotem Grunwaldzkim. Jesteśmy w oczekiwaniu Zlotu w Krakowie: ma to być uroczystość, jakiej dawno nie obchodziła ziemia nasza, 500-letnia rocznica Grunwaldu, 600-letnia rocznica urodzin Kazimierza Wielkiego.

W prastarym Kraka grodzie ma się zjawić to, co ma być tęgłości i sprawności fizycznej wyrazem, sprawności fizycznej, która jest gruntem sprawności duchowej, a obie składają się na to, co nazywamy dzielnością.

W podwawelskim grodzie ma się zjawić wszystko, co jest młode, co się rwie do życia, co je chce zdobyć, niebacząc na przeszkody.

W pewnych momentach dziejowych żywiły te znajdowały swe miejsce na polach Grunwaldu, na ulicach Warszawy, w taborach powstańczych: dziś mają się ukazać w skromnych szrankach boiska, bo przecież przejawy sprawności fizycznej są te same czy dziś na polu gimnastycznym, czy dawniej na polu walki.

A skoro junactwo tam się ma ukazać, to nasuwa się myśl, że i młodzież akademicka będzie tam odpowiednio reprezentowaną, bo przecież jej się przypisuje ten wielki zapał, ją się posądza o należyte zrozumienie chwili, o zrozumienie doniosłości, jaką przedstawia tęgosc fizyczna.

Takby być powinno. Niestety tak nie jest. Nawet płomienna odezwa, jaką Związek sokoli rozrzucił po kraju, nie zdołała zachęcić pokaźniejszej ilości młodzieży akademickiej do ćwiczeń. A liczba ich w trzech gniazdach lwowskich, o których mam informację, stanowi 87. Gdybyśmy wzięli dla 2-go gniazda (co do którego nie mam wiadomości) liczbę ćwiczących akademików 13 (w 4-tem ćwiczy 10, w 3-ciem ani jeden), to wypadłoby ogółem 100 — liczba stanowczo zamała na 400 akademickiej młodzieży polskiej we Lwowie. Gdybyśmy tę liczbę podwoili, stanowiłoby to zaledwie 5 proc. ogółu naszych akademików. Procent tak niski może się wydać nieprawdopodobnym, Niestety jest prawdziwy. A może względy natury materialnej są

tę przyczyną? Cyfry odpowiadają na to pytanie przecząco, bo z ogólnej liczby akademików członków „Sokoła“ (a więc opłacających wkładki), tylko część czwarta ćwiczy. Trzeba z przykrością przyznać, że kawiarnie cieszą się daleko większą frekwencją wśród akademików, niż środowisko ćwiczeń fizycznych. Kiedyż wreszcie wyrobimy w sobie inne, bardziej społeczne nalogi, kiedyż sobie uświadomimy, że mięśnie wymagają tak samo ćwiczenia, jak i władze umysłowe, ale nie tylko uświadomić sobie to należy, ale wyciągnąć z tego praktyczne konsekwencje.

Od kilku lat bardzo pocieszający objaw wśród młodzieży gimnazjalnej, to żywe zainteresowanie się i uczestnictwo w zabawach ruchowych. I tu młodzież akademicka świeci nieobecnością; młodzież gimnazjalna zawstydza swoich akademickich kolegów i to wszystkich wydziałów, nie wyłączając medycyny, od której społeczeństwo spodziewa się czegoś więcej pod względem kultury ciała.

Nie chcę tu się wdawać w krytykę metod gimnastycznych i w ogóle metod wychowania fizycznego, chodzi mi przedewszystkiem o realne dążenie do kultywowania sprawności fizycznej w najrozmaitszych jej przejawach i sądzę, że dla młodzieży akademickiej najłatwiej i najdogodniej uprawiać ćwiczenia fizyczne w „Sokole“.

Kiedyż ta młodzież tam się znajdzie? Jest właściwie wskazywanie młodzieży w ogóle, a akademickiej w szczególności Złotu Grunwaldzkiego jako momentu atrakcyjnego do uprawiania ćwiczeń mięśniowych, ale niech to będzie wstępem stałej skłonności, nalogu.

Oszczędźmy płucom nieco dymu kawiarnianego, a z pewnością znajdzie się czas dla odrodzenia się ciała, które ma być przecież fundamentem zdrowego ducha. A odradzanie to rozpoczniemy wycieczką lipcową pod Wawel.

Jeszcze czas, jeszcze można się nauczyć pięciu obrazów ćwiczeń wolnych, aby stanąć w szeregu na boisku. Niech baszty przastarego zamczyska ujrzą wielu z tych, których słusznie czy niesłusznie zwie się kwiatem narodu.

K. Bojuk.

Pisz nam koledzy z Ilmenau: Uważamy za pożądane podać do wiadomości polskiej młodzieży kilka uwag, które zainteresują przedewszystkiem kolegów z Królestwa Polskiego i z zaboru austriackiego.

W Ilmenau, w Turynгии, w mieście liczącem 12.000 mieszkańców, w zdrowej, podgórskiej okolicy istnieje t. zw. „Technicum Ilmenau“, zakład naukowy, utrzymywany kosztem miasta, pod nadzorem państwowym. Warunki przyjęcia: 16 rok życia skończony, cztery klasy szkoły średniej, mniej przygotowani muszą odbyć trzytygodniowy kurs wstępny (Vorunterricht). Cała nauka trwa 2½ roku, po dwóch półroczach otrzymuje się świadectwo werkmistrza, po dalszych dwóch technika, po piątym świadectwo inżyniera. Niezbędnym warunkiem studyów jest praktyka, którą każdy student odbyć musi przed wstąpieniem na pierwsze, lub między drugim i trzecim półroczem w fabryce maszyn w Ilmenau lub gdzieindziej.

Technicum rozpada się na dwa wydziały: budowy maszyn i elektrotechniczny. O znaczeniu i powadze zakładu świadczy liczna frekwencja młodzieży z całego świata.

Koszta studyów wynoszą: czesne za jedno półrocze 155 K 61 gr.

całkowite utrzymanie z mieszkaniem 65 K miesięcznie, drobne wydatki i przybory szkolne 15 K miesięcznie, oraz jednorazowo wydatki przedwstępne 60 K.

Młodzież polska skupia się około „Polskiej Czytelni“, istniejącej już 13 lat i zaopatrzonej w wartościową bibliotekę. Mimo tak dobre warunki studyów sytuacja na przyszłość przedstawia się dla „Polskiej Czytelni“ przykro, gdyż wszyscy obecni studenci-polacy opuszczają zakład, nie mając komu przekazać towarzystwa.

Koledzy, którzy zechcieliby zasięgnąć dokładniejszych informacji, zechcą zgłaszać się po nie pod adresem: „Czytelnia Polska“ Wörtstrasse 7. Ilmenau. O prospekt studyów należy pisać wprost do Dyrekcyi: „Technicum Ilmenau“ Thüringen-Deutschland.

W Administracyi złożono.

Na fundusz prasowy Teki: Sem. ż. Brody 5 K., Kochański 1 K., Andrzejewski 1 K., Lewak 1 K., Zaorski T. 1 K., Wyczyński 1 K., J. Z. 40 gr., Tarnopol (rozm). 8 K. 92 gr., Wadowice 5 K., Kółko kolegów, Lwów 20 K., Stryj gimn. 5 K., Jasło gimn. 25 K., Kordzik 1 K., J. K. 1 K., Cs. 50 gr., Cymbaliński 12 gr., Sk. J. 10 gr., Brzeżany 10 K. 23 gr., Dalbor 30 gr. Z wykazanych w lutym: Z. Rön 2 K. 33 gr. na prenumeratę; Orłowski 17 K. — przypada 12 K. na Stryj. sem. żeńskie, a 5 K. na Nr. 93.

Na Skarb Narodowy.

P. W. Stączek 1 K., N. Sącz Sem. żeńskie i gimn. 16 K., Stryj sem. żeńskie 2 K. 53 gr. Kwoty te razem z wykazami w Nr. 1. ulokowano na ks. wkł. G. K. O. Nr. 177.751.



Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Antoni Gałusza**,
Lwów, Galic. Kasa Zaliczkowa, 3-go Maja 5.

Z DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE,
pod zarządem J. Ziemińskiego.

Prenumerata „Teki” wynosi:

	rocznie	kwartal.	Nr. pojed.
w państwie austriackiem . . .	5 K.	1 K. 50h.	50 gr.
w państwie niemieckiem . . .	6 M.	1 M. 50 f.	50 fen.
w Królestwie Polskiem i ces. ros. —	—	—	30 kop.
we Francyi, Szwajcaryi i Belgii	7 fr.	2 fr.	70 ctm.
w Ameryce	2 dol.	—	—

Chcący zaprenumerować „Tekę” zechcą zgłaszać się do redaktora odpowiedzialnego, pod którego adresem należy nadsyłać również pieniądze na prenumeratę.

